

Nr 23 (950) Cena 1 zł 5.VI.1966 r.

Przyjaciółka

TYGODNIK



Zamek z XIII wieku rozbudowany za Kazimierza Wielkiego jest pięknym akcentem historycznym przemysłowego ośrodka Będzina w woj. katowickim.

Fot. Cz. Górski



Kobieta na znaczkach pocztowych

Przychylając się do życzeń naszych Czytelniczek zamieszczać będziemy — od czasu do czasu — informacje o postaciach kobiet, ich pracy i osiągnięciach, przedstawionych na znaczkach pocztowych.



Życie tych dziewcząt toczy się między fabryką a hotelem robotniczym.



W związku z wystawą filatelistyczną w Kairze, wprowadzono do obiegu serię okolicznościową, na której pokazano między innymi, znakomitą piękność starożytności Nefretete, siostrę i żonę faraona Amenofisa IV (żyła 1400 lat przed naszą erą). Piersie jej przedstawione na znaczku znaleziono w Tel-el-Amarna. Obecnie znajduje się w Muzeum Berlińskim.

Pierwsza kosmonautka świata W. Tierieszkowa bije rekordy popularności. Ostatnio Jordania umieściła je w serii „Podbój Kosmosu”.



Dla upamiętnienia 50 rocznicy śmierci znanej pisarki austriackiej, Marii Ebner-Eschenbach (1830—1916) autorki popularnych powieści i aforyzmów, poczta austriacka wydała znaczek okolicznościowy, przedstawiający jej portret. (wg)



OPOWIEŚĆ FILMOWA Miłość BLONDYNKI

Młody reżyser czeskosłowacki Milos Forman zdobył sławę swoim debiutem: „Czarnym Piotrusiem”. Za film ten otrzymał wielką nagrodę w Locarno. Drugi film Formana — „Miłość blondynki” (po czesku brzmi to bardzo ślicznie „Lasky jedné plavovlasky”) — również został nagrodzony, tym razem w Wenecji.

Trzydziestoletniego reżysera interesuje młodzież. Ale nie ta wybitna, utalentowana. Jak sam o tym mówi: „Mnie interesuje pozostałych dziewięćdziesiąt osiem procent... zwykłych młodych ludzi”.

Ich to życie Forman podpatruje i odtwarza z drobiazgowością miniaturzysty. W „Czarnym Piotrusiu” zajmował się t. zw. „brzydka plcią” — tym razem chodzi o dziewczęta.

Andula — właśnie owa „Blondynka” — pracuje wraz z dwoma tysiącami koleżanek w kombinacie obuwniczym. W małym, prowincjonalnym miasteczku, mężczyzn młodych i „nie zajętych” nie ma prawie wcale. Toteż wiadomość o przyjeździe jednostki wojskowej elektryzuje wszystkie dziewczęta. Okazuje się jednak, że jest to kompania złożona z mocno podtatulowanych rezerwistów. Obraz zapoznawczego wieczorku — to małe arcydzieło reżyserskie!

Anulę „podrywa” jednak nie dobroduszy, tęgą czterdziestolatek, a młody pianista. Jego młodość i zachwyt są dla dziewczyny niejako rękojmią, że to nie żadna przygoda, a wielka miłość.

Toteż, kiedy Milda (tak na imię chłopakowi) wraca do Pragi — Anula nie namyśla się długo. Po dwóch tygodniach bez wiadomości od „narzeczonego” wsiada w pociąg i późną nocą ląduje w mieszkaniu Młidy. Rodzice chłopca przyjmują ją niezbyt chętnie, a sam „wymarzony” z trudnością ją poznaje.

W filmie Formana są jakby dwie warstwy. Jedna, rozgrywana na pierwszym planie, to obyczajowa



W roli Anduli zadebiutowała Hana Brejchowa — młodzieńca siostra znanej aktorki, Jany Brejchowej.



Kampania rezerwistów nie spełniła nadziei młodych dziewcząt.

komedią, pełna świetnie podpatrzonych, zabawnych, ale życiowych sytuacji.

Drugi nurt — znacznie mniej widoczny, a właściwie odgadywany przez widza — to dramat psychologiczny. Klęska dziewczyny, która wierzyła, chciała wierzyć w wielkie, jedyne, niepowtarzalne uczucie...

Świetne prowadzenie dwóch wątków sprawia, że opowieść Formana jest tak prawdziwa, jako że w życiu najczęściej komedia przeplata się z tragedią.

Przy tym jego Andula, chociaż jest indywidualnością — jednocześnie reprezentuje bardzo rozpowszechniony typ współczesnej dziewczyny. I u nas niejedna młoda osoba zobaczy się w „Miłości blondynki” jak w lustrze.

Z. K.



Vladimir Pucholt, najlepszy aktor młodego pokolenia — w roli Młidy.



Zosia Kamińska, jedna z najtorek, mówiła wie



Podsunięty przez Elę Jack utrwalili na taśmie magnetofonu dokument dawnego

— Jak on do mnie chodził, to siedmioletnie zboże z pszen

— śpiewa 75-letnia Karol



„Honorowy klub” przy stole pełczyńska.

Po urlopie

Pierwszy dzień powrotu do pracy po urlopie zwykle bywa miły. Jest się przecież wypoczętym, bogatszym o nowych znajomych, o nowe wrażenia. Wygląda się ładniej, młodziej.

W dobrym więc humorze biegła Klara przez zielone planty, otaczające miasto. Włożyła nawet nową sukienkę, której koleżanki nie miały jeszcze okazji obejrzeć.

Pierwszą osobą, z którą się spotkała w pustawym jeszcze domu towarowym, była koleżanka ze stoiska chemii. Lubiły się, więc Klara radośnie ku niej podbiegła.

Starsza pani zazwyczaj rozmowna, a nawet gadatliwa, była dziś dziwnie oficjalna. Nie zadała Klarze ani jednego okolicznościowego pytania, a na wesołe „co słychać?” powiedziała krótko — „nic”.

— Czy ma pani jakieś zmartwienie? — zaczęła Klara już innym tonem.

— Ale skąd, co pani przyszło do głowy? — odpowiedziała ta z chemii, jakby zamykała przed Klarą drzwi.

W ciągu 15 minut zjawily się na tym piętrze wszystkie pracownice. Ale nawet najulubieńsza koleżanka Klary, u której w domu często bywała — nie objawiła dziś należytego entuzjazmu ze spotkania. Nie było nic z tego, na co Klara czekała. Pierwszy dzień pracy włókł się w nieskończoność.

— Co im się stało? — zastanawiała się Klara, bardzo tym pierwszym dniem pracy znużona.

Drugi dzień był także przykry. Stoisko Klary dostało kilka bel różnobarwnej, oryginalnej satyny. Natychmiast uformowała się przed ladą wielka kolejka. Klara mierzyła i odcinała, prawie nie podnosząc oczu na klientki. Z grubej beli szybko zrobiła się cieniutka warstewka.

— Uf! — zaraz będzie koniec — odetchnęła z ulgą.

— Na tekturze zostało trzy i pół metra. Ale w zgiełku i hałasie okazało się, że Klara wręczyła paragon na resztkę nie tej klientce, która była na czele ogonki, ale komuś, kto przyszedł przed chwilą. Klientka z poza ogonki błyskawicznie pogalopowała z paragonem do kasy. Wybuchła wielka awantura.

— Trzeba nie tylko patrzeć, ale i widzieć co komu się daje — docięła sąsiadka z innego stoiska. — Woda sodowa uderzyła do głowy.

— Jaka znów woda sodowa... co pani wygaduje?

— Wiedzą sąsiedzi, na czym kto siedzi — usłyszała dziwną odpowiedź.

*

Klara szuka w pamięci, czym mogła narazić się koleżankom. Nie było już miłych pogaduszek w czasie wspólnego śniadania. Nie zwierzano się Klarze tak jak dawniej z miłosnych przygód i z kłótni z sąsiadem. Czuła się jak obca w środowisku do niedawna zaprzyjaźnionym.

Minął tydzień...

— Kto był na imieninach twojego męża? — zapytała poufnie Klarę koleżanka, ta najbardziej lubiana.

Imieniny były dawno przed urlopem. Przez dłuższą chwilę Klara wyliczała wszystkich gości.

— Z dyrekcji nie było nikogo?

— Nie — zaprzeczyła zdziwiona.

— A Kwiatkowski?

— Był Kwiatkowski z żoną. Ale to nie ten Kwiatkowski z dyrekcji. To tylko brat głównego księgowego — wyjaśnia Klara.

— No widzisz, a chodzą ploty, że Kwiatkowskiego bardzo na imieninach kokietała, a innych gości tak jakbyś nie zauważyła.

— Czyście poszali? — Kwiatkowsy bywają u nas na każdych imieninach, oboje świetnie się

bawia... a w ogóle kto ma prawo wtrącać się do tego, co się dzieje u mnie w domu?

— Nikt się nie wtrąca, tylko podobno załatwiałaś na tych imieninach własne, służbowe interesy.

— Interesy? Jakie interesy? — nie pojmowała Klara. Koleżanka wzruszyła ramionami.

Atmosfera między Klarą o koleżankami wciąż była chłodna.

— Chyba poproszę o przeniesienie do innego sklepu — zastanawiała się Klara. — Mam dość

i tych plot, i tych bab. Na akademii też nie pójdę, nie chcę siedzieć z nimi przy jednym stole.

*

W dniu poprzedzającym akademię kierowniczka działu szepnęła Klarze:

— Proszę się ślicznie ubrać na akademię, będzie niespodzianka.

— Wątpię czy przyjdę, źle się ostatnio czuję — próbowała wykręcić się Klara.

— Ale musi pani przyjść.

Na akademii Klara otrzymała odznakę najlepszego sprzedawcy.

— Wyjaśniło się dlaczego ci tak dokuczają? — stwierdził w domu mąż. Cudze wyróżnienie bardzo drażni. Nawet najsluszniejsze wyróżnienie.

HALINA BAYER



rys. A. Święcicka

U NAS I NA ŚWIECIE

PRZECIW REŻIMOWI KY

Ludzi perspektywą wyborów (z ostateczną datą 11 września), żąda umożliwienia przywrócenia stabilizacji, a jednocześnie krwawo tłumi ruch oporu — takie są ostatnie pociągnięcia premiera Ky w Wietnamie Południowym.

Po krwawym zdławieniu oporu wojsk, zbuntowanych przeciwko reżimowi sajgońskiemu w Da Nang, głównym ośrodkiem oporu opozycji buddyjskiej stała się była stolica cesarska Hue.

Żołnierze i studenci trzymają tu dzień i noc warty na barykadach. Przed konsulatem amerykańskim odbyła się potężna demonstracja 6 tys. buddystów. Studenci zdemolowali amerykański ośrodek informacyjny. Miasto Hue otacza pierścień wojsk amerykańskich i sajgońskich. Trudno przewidzieć, jak dalek rozwinię się sytuacja. Pewne jest jednak, że opozycja wobec reżimu Ky nie ustanie. Kierują nią wszak buddyści, a na 16,6 mln. wszystkich mieszkańców — ok. 14 milionów stanowią wyznawcy tej religii. Mnisi buddyjscy nie są na pewno zwolennikami ustroju, panującego w Demokratycznej

Republice Wietnamu, ale dążą oni do zakończenia wyniszczającej wojny i dlatego występują przeciw interwencji Stanów Zjednoczonych w Wietnamie, przeciw rządowi sajgońskiemu.

— Większość krajów ONZ — stwierdził Sekretarz Generalny ONZ U Thant — jest przekonana, że metodami wojennymi nie przywróci się pokoju w Wietnamie.

Ale Stany Zjednoczone nie mają na razie zamiaru skorzystać z głosów rozsądku. W sztucznej dzungli, stworzonej w stanie Luizjana szkola się amerykańscy żołnierze.

A rezultaty? Od 1 listopada ubiegłego roku do 1 kwietnia bieżącego roku oddziały południowowietnamskiej Armii Wyzwolenczej zabiły, ranily lub wzięły do niewoli 114 tys. żołnierzy, w tym 43 tys. amerykańskich. Dane te podało dowództwo Armii Wyzwolenczej.

BANKNOT 1000-ZŁOTOWY I 100-ZŁOTOWA MONETA

Od 1 czerwca wszedł do obiegu banknot 1000-złotowy. Na jednej stronie — portret Mikołaja Kopernika, na drugiej rysunek

kopernikowskiego systemu słonecznego. Nowy, 1000-złotowy banknot ma małe rozmiary, zbliżone do obecnego banknotu 20-złotowego. W ciągu kilku lat NBP przewiduje bowiem wprowadzenie mniejszego formatu i nowej szaty graficznej będących dziś w użyciu banknotów.

Drugą nowością z tej dziedziny jest srebrna moneta stu-złotowa wypuszczona z okazji 1000-lecia Państwa Polskiego.

Ze względu na deficyt srebra, które nasz kraj musi importować dla potrzeb gospodarki oraz wobec zainteresowania jakie wzbudziła wiadomość o nowych monetach — warunkiem wymiany papierowej stu-złotówki na srebrną będzie sprzedaż 50 gramów czystego srebra w sklepie „Jubitera” po obowiązującej cenie skupu tego kruszcu.

Skup ten rozpoczął się 1 czerwca, zaś mennica bije obecnie pierwszą serię — 100 tysięcy srebrnych monet, które wprowadzone zostaną do obiegu 22 lipca.

Od tego dnia kasy Narodowego Banku Polskiego wymieniać będą banknoty na podstawie odpowiedniego zaświadczenia, które otrzyma każdy przy sprzedaży srebra.

Dokończenie na str. 10

GORZKIE zwycięstwo

Francuski tygodnik kobiecy „ELLE” drukuje na swych łamach najciekawsze opowiadania, nadesłane przez czytelniczki. Specjalne jury, któremu przewodniczy znany literat, ANDRÉ MAUROIS, przyznaje nagrody pieniężne wyróżnionym autorkom. Zapoznajmy się z jednym z takich nagrodzonych opowiadań paryżanki, pani FRANCISCI DE NAIER.

KIEDY miałam dziewiętnaście lat, wydano mnie za mąż za dwudziestoletniego chłopca. Był czarujący, bardzo przystojny, zakochany, niestały, chudy i bez pieniędzy.

Ja, o tyle bardziej dojrzała od niego, wchodziłam w życie z idealnym poglądem na miłość przez duże M, małżeństwo przez jeszcze większe M, oraz cnoty małżonki, takie jak: odwaga, silna wola, ale również rezygnacja i uległość.

Niedługo po ślubie zauważyłam „skoki w bok” mojego małżonka. Kładłam to jednak na karb jego niedojrzałości. — Wysłałam za mąż — mówiłam sobie — za duże dziecko, które nie miało jeszcze czasu poznać kobiet.

Dopiero, kiedy miałam już 27 lat i troje dzieci — „obudziłam się” na dobre.



„Awanturka” tym razem była sprawą dość poważną. Jak do tego doszłam? Przypuszczam, że tak samo po prostu jak inne kobiety: jakieś jego „nieobecne” spojrzenie, niesłyszane pytania, późne powroty i wyjazdy „służbowe”.

Z początku próbowałam rozsądnych perswazji. Rozmawiałam z nim jak „starsza siostra”, szczerza przyjaciółka itp.

— Powinnaś się leczyć! — usłyszałam w odpowiedzi — Twoja zazdrość jest chorobliwa.

Leczyć się! Ja! Kiedy spojrzałam w lustro zdałam sobie sprawę, że rzeczywiście wyglądam na chorą. Wzrok przygaszony, włosy matowe i w strączkach — słowem miałam wypisane na twarzy: „katastrofa”.

Nagle przyszło ocalenie w postaci mojego brata (olbrzym o niebieskich oczach i pogodnym uśmiechu). Wyplakałam mu wszystko w kamizelkę. Najpierw chciał odbyć małą rundę boksu z moim małżonkiem. A po namyśle zapytał mnie nagle:

— Próbowalaś chociaż obudzić w nim zazdrość?

— Ale skądże znowu — oburzyłam się — przy moim krańcowym przynębieniu...

No, tu usłyszałam druzgocącą krytykę mojego wyglądu, sposobu bycia, zachowania, a w końcu zaproponował mi mały plan: powinnam wmań w mego męża, że mam kochankę.

Nie posiadałam się z oburzenia:

— Ja miałabym mieć kochankę! Na samą myśl o zdradzie wstrząsnęłam się. Przy moim obecnym stanie ducha mogłabym raczej wygłaszać kazania i referaty o wierności w małżeństwie!

Zresztą nikt mi nie uwierzy. A już najmniej mój mąż, który mnie przecieżył zna. Nie jestem aktorką, tylko zwyczajną kobietą...

Ale po kilku dniach pomyśli mojego brata zaczął mi się podobać. Zawzięta miałam skłonność do hazardu. A to by było grą! Kto wygra, a kto przegra...

Wreszcie przeszłam do akcji. Rozpoczęłam bieganinę od fryzjera do kosmetyczki, od sklepu do krawcowej. A przede wszystkim wymyśliłam sobie „jego” — to znaczy mojego kochanka w najdrobniejszych szczegółach.

A więc jest wysoki, przystojny, dawny kolega z uczelni, skrycie wtedy we mnie zakochany.

W czasie posilków zaczynałam o nim marzyć, nie słyszałam co mąż mówi — zapatrzona w okno widziałam „jego” w błękitnym aucie. Spóźniałam się na obiady i kolacje. Kiedyś słysząc, że mąż otwiera drzwi do przedpokoju, podeszłam do telefonu, zdjęłam słuchawkę cichutko i położyłam ją z trzaskiem na wieszaku.

— Kto dzwonił? — zapytał mąż wchodząc.

— Ależ nikt. Dlaczego pytasz? — rzekłam z niewinną miną.

— Nic... tak sobie...

Po tym „tak sobie” poznałam, że rybka połknęła haczyk. Teraz trzeba atakować.

Właśnie mój mąż oznajmił, że wyjeżdża. Miał wrócić pociągiem o pierwszej w nocy.

Przypominałam sobie, jak to dzienniki piszą o odtwarzaniu przez policję śledczą „okoliczności zbrodni” i krytycznego wieczoru przystąpiłam do dzieła. Przysunęłam dwa fotele do kominka, na którym rozpalłam ogień. Na stoliku porzucone niedbale płyty, butelka koniaku opróżniona do połowy, popielniczka pełna niedopałków (z otoczką szminki i bez). W końcu położyłam się do łóżka z wypiekami na twarzy i lekkimi wyrzutami sumienia. Drzwi od sypialni zostawiłam niedomknięte. Po pół godzinie usłyszałam warczenie motoru taksówki, brzęk klucza w drzwiach wejściowych, ciche kroki na schodach...

No, już jest w salonie... Co on robi? Co powie?... Nakryłam się kołdrą na głowę.

Nagle mocne kroki, jaskrawe światło i głos opryskliwy:

— Był twój brat?

Cisza.

— Ty śpisz?

Udałam, że się budzę:

— Jesteś już? Taka jestem śpiąca...

— Obudź się. Kto tu był wieczorem?

W pośpiechu i zaferowaniu przygotowaniami zupełnie zapomniałam o wymyśleniu jakiejś odpowiedzi. Teraz płatałam się i jękałam zupełnie naturalnie.

— Tak, była mama, zaraz po obiedzie...

— Ach, twoja mama! Od kiedy twoja mama pije przed wyjściem koniak? Zresztą, moja droga, gdyby przyszła — to zostałaby na noc, jak zwykle...

Teraz to kwaśno — zdziwiona, zapytałam: — Któż to śmie mi robić awanturę, rzucać podejrzenia?

On, który od lat itd. itp. Był przynięciony tą lawiną słów, krążył od drzwi do okna wykrzykując i gestykulując.

Byłam coraz bardziej zadowolona z siebie, ironicznie i drwiąco odgrywałam się za wszystkie krzywdy.

— Jestem nędznikiem, wiem — wołał mój mąż — nie zasłużyłem na taką żonę, jak ty, ale, na litość boską, nie mogę cię stracić! A przede wszystkim kto tu był? Kto?

Ostatecznie, koło czwartej nad ranem, wyznałam, że był tu mój przyjaciel, który mnie nieraz pocieszał. Opisałam go dokładnie, podkreślając szczerą i stałą jego prośbom... Nie jestem jego kochanką — oświadczyłam — ale kto wie, czy pewnego dnia nie ulegnę jego prośbom... Nie byłabym pierwszą, która to robi, no nie? Zresztą po co się opierać, mając takiego męża, który...

Kłęcząc u moich stóp przysięgał, że już nigdy... że zerwie z „tamtą” i że ja powinnam to samo zrobić.

Aby mi dowieść swej szczerości i powstrzymać mnie na drodze do upadku, zaczął mi dokładnie opowiadać od A do Z swój roman.

Zostałam ukarana stokrotnie za swój nieczyny podstęp. O ja nieszczęsna, co ja zrobiłam! Pewność, że mąż cię zdradza, to nic w porównaniu z torturami tych szczegółów i wyjaśnień!

— Dlaczego — mówił mój mąż — kiedy zdradzałem cię, miałem zawsze takie wyrzuty sumienia? Byłem zawsze taki niezadowolony z siebie... Mówiłem sobie, że to co robię jest



rys. J. Buśkiewicz

okropne. I ty, moja biedaczko, znajdujesz się teraz na tej samej drodze...

— No, to już szczyt wszystkiego! — pomyślałam sobie. — On teraz zacznie się użalać nade mną i usprawiliwając mój błąd, wybaczy sobie swój.

Doprowadziłam do tego, że oboje mamy sobie wybaczać „uniesienia zmysłowe” i usiłować odbudować to życie „któreśmy zrujnowali”. To przechodził pojęcie „...śmy zrujnowali”!

A więc wygrałam batalię! Zadzwoń przy mnie do „tamtej”, że zrywa raz na zawsze. Potem ja powiedziałam to samo „mojemu przyjacielowi”!

Ale teraz, po sześciu latach, kiedy to wspominam, myślę, że to zwycięstwo miało gorzki smak.

Opracowała Z-K

O KSIĄŻKACH

OLGA BERGHOLC — „Tu mówi Leningrad”. Tłumaczyła Natalia Gałczyńska. Wiersze tłumaczył Jerzy Litwiński.

— „Leningradzkie męstwo budzi powszechny zachwyt. Ale czy wszyscy rozumieją co to znaczy? Niektórzy się wydaje, że zobojeźnieliśmy na wybuchające pociski...”

...Nie można zobojeźnić, nie można przyzwyczaić się do śmierci, nawet gdy zagraża od dwóch i pół lat”.

Fragmenty wspomnień z codziennych dni w mieście oblężonym, walczącym, tragicznym i wspaniałym w swym bohaterstwie. Czytelnik. Cena 10 zł.

Z nowości polecamy następujące nowele:

IRENA STRZEMIŃSKA — „Rozstania” 10 opowiadań. Wydawnictwo Lubelskie. Cena 10 zł.

EDWARD STACHURA — „Faluja na wietrze” 14 opowiadań. Czytelnik. Cena 10 zł.

STANISŁAW STANUCH — „Przystanek w szarym polu” 14 opowiadań. Wydawnictwo Literackie. Cena 10 zł.

Wznowienia:

LEON KRUCZKOWSKI — „Kordian i cham”. Wydanie XXI. Czytelnik. Cena 10 zł.

JERZY BROSKIEWICZ — „Opowieść o Chopinie”. Wydanie V. Ilustrowali: Bożena Truchanowska, Wiesław Majchrzak. Czytelnik. Cena 10 zł.

LEOPOLD TYRMAND — „Zły”. Wydanie IV. Czytelnik. Cena 50 zł.

A TO CIEKAWO!

ZIMNA ŻARÓWKA

Wyprodukowano żarówkę, która paląc się nie wydziela na zewnątrz ciepła. Stosuje się je do oświetlania wystaw z produktami wrażliwymi na działanie ciepła.

EKRAN — MINIATURA

Przemysł japoński wypuścił telewizor, który jest w tej chwili najmniejszy na świecie: jego szerokość wynosi 7 cm, a długość 20 cm. Energię może on czerpać zarówno z sieci jak i z baterii.

PRZYJEMNE Z POŻYTECZNYM

Widząc jak wiele dzieci odgryza końce ołówków, pewien Amerykanin wpadł na pomysł: produkuje ołówki, których końce oblewane są masą, zawierającą witaminy.

KALORYFER Z LUSTREM

W Niemieckiej Republice Federalnej wkłada się obecnie za kaloryfery błyszczącą folię aluminiową. Odbijając padające na nią promienie, folia kieruje całe ciepło w głąb mieszkania.

Jedyne żywicielki

Z POCZTY REDAKCYJNEJ

„Droga „Przyjaciółko” — Piszę, żebyś Ty chociaż uzależniła się ode mnie. Pracuję w kombinacie już pięć lat, sama wychowuję dwoje dzieci. Chciałabym więcej zarobić i mogłabym. Było lepsze stanowisko w produkcji. Majster — znając moje trudne warunki, obiecał przeniesienie. Lecz coś z tego? Kierownik przyjął na to miejsce kobietę, która od niedawna pracuje u nas, ma te same kwalifikacje co ja, ale powodzi się jej o wiele lepiej niż mnie. Mąż dobrze zarabia, mają tylko jedno dziecko.

Z NOTATEK WŁASNYCH

Województwo wrocławskie. Przędzalnia. Przeglądając karty pracy trafiając na dwa przypadki szczególnie jaskrawe:

Zofia B. w ciągu czterech miesięcy opuściła 25 dni. Elżbieta Z. w tym samym okresie — 40 dni. Zaprośzone do kantorki przeraziły się, bo sądziły, że grozi im zwolnienie z pracy.

Obydwie są jedynymi żywicielkami rodzin. Synek Zofii — bardzo wrażliwy, skłonny do przeziębień, często gorączkuje — przedszkole nie może przyjąć dziecka. Elżbieta — wdowa, troje dzieci chorujących „na zmianę”. Dawno już wykorzystala 30 płatnych dni na opiekę nad nimi. Jej nie wolno chorować. Urlopu jeszcze nie miała. Zachowuje go przeznaczenie na jesień, kiedy któreś z trójki znów się położą. Takie są jej „urlopy”.

Z NASZYCH INTERWENCJI

„W odpowiedzi na Wasze pismo z dnia... dyrekcja Przedsiębiorstwa... w... zawiadamia, że po zapoznaniu się z sytuacją rodzinną ob. Kazimierzy J. i ustaleniu, że jest ona jedyną żywicielką 10-letniego syna — wymówienie pracy zostało cofnięte. Wyżej wymieniona jest nadal zatrudniona na dotychczasowym stanowisku w filii naszego Przedsiębiorstwa”.

Z NOTATEK WŁASNYCH

Łódź. Międzyzakładowa szkoła dla dorosłych. W szóstej klasie, wśród najpilniejszych uczennic — Rozalia F. Jedyna opiekunka ośmioletniej córki. Mąż porzucił rodzinę wkrótce po urodzeniu się dziecka. Przepadł w świecie, unikając starannie komorników i milicji.

Rozalia ma dopiero 26 lat, musi ukończyć szkołę, inaczej nie utrzyma się w pracy. Uczy się chętnie, zdolna, ale...

Kierownik nie należy do ludzi życzliwych. Zmusił ją do wykorzystania urlopu w maju. Aby nie opuścić lekcji musiała siedzieć przez te dwa „wolne” tygodnie w Łodzi. Jest rozgoryczona. W lecie miała otrzymać wczasy rodzinne. Odebrano jej możliwość odpoczynku i spędzenia urlopu z dzieckiem. W ich oddziale pracuje niewiele matek. Przy dobrej woli kierownika — wszystkie mogłyby korzystać z urlopów w lecie.

*

O to smutna bohaterka tych listów i spostrzeżeń: jedyna żywicielka rodziny. Ko-

bieta dźwigająca cały ciężar utrzymania i wychowania dzieci, zdana wyłącznie na własne siły. A więc pracownica szczególnej kategorii — jej warunki życiowe i materialne są o wiele trudniejsze od warunków tych, które mają męża. A więc pracownica, której powinno się okazać specjalną troskę, zrozumienie i pomoc.

Nie, nie idzie o litość, ani o jakieś przywileje w pracy. Idzie przede wszystkim o to, aby je w zakładzie dostrzec. Niech nie przepadają w tłumie. Niech będzie wiadomo ile ich jest, jakie stanowiska pracy zajmują, ile zarabiają, a ile przy swoich kwalifikacjach mogłyby zarabiać, gdyby przeniesiono je na inne stanowisko; jakie jest ich przygotowanie do zawodu i jakie kwalifikacje mogłyby przy pomocy zakładu zdobyć. Niech będzie wiadomo, która z nich doksztala się, której dzieci najczęściej chorują, w jakim wieku są te dzieci, w jakich warunkach mieszkają.

Dopiero wiedząc „kto jest kto” można uniknąć tak drastycznych sytuacji, jak zbyt pochopne wymawianie pracy jedynym żywicielkom (wymówienia te później trzeba wycofywać...). I można pamiętać o każdej z nich, gdy istnieją możliwości przeszerogowania do wyższej grupy uposażenia, przeniesienia do lepiej płatnej pracy, ułatwienia zdobycia kwalifikacji lub awansu.

Na konieczność zwrócenia uwagi na jedynych żywicieli w zakładach wskazano — po raz pierwszy chyba — na zeszłorocznej konferencji naukowej, zorganizowanej przez Ligę Kobiet. Niektóre związki zawodowe, na przykład warszawscy państwowy i metalowcy czynią już w tym kierunku pewne kroki — przeprowadzają wywiady w zakładach, ustalają przy pomocy ankiet warunki pracy jedynych żywicieli oraz formy świadczeń, z jakich korzystają bądź korzystają w danym zakładzie.

A więc zaczyna się coś dziać wokół tego problemu. Zaczyna się tworzyć atmosfera zainteresowania zakładów sprawami tej grupy pracowników.

(MJ)

CHEMICY



Przepisy i ŻYCIE

Przebiegam myślą całość zagadnienia i dochodzę do wniosku, że pisanie o sprawach alimentacyjnych jest zajęciem jałowym, niemal jak czerpanie wody z rzeki. Cóż bowiem zmieni się przez fakt, że końcem swego pióra wyciągnę raz jeszcze prawdę o alimentach? Czy życie przez to stanie się inne, ludzie przestaną się rozwodzić, komornicy zaczynają energicznie egzekwować należności alimentacyjne, a ojcowie chętnie je płacić? Chociaż alimenty są dla dzieci, nie obowiązują nas jednak wiara w bajki. A rzeczywistość przeczy temu, jakoby apelowanie do sumień ludzkich dawało rezultaty trwalsze i bardziej donośne od głosu kota wołającego na puszczy. Rzeczywistość bowiem przemawia językiem faktów, nie hasel; a nie jest winą piszącej te słowa, że w sprawach alimentacyjnych fakty nie pieszczą ucha i nie brzmią jak muzyka. Czy to się nam podoba czy nie, faktem bowiem jest, że z każdym rokiem wzrasta ilość spraw alimentacyjnych. Oto na przykład w roku 1959 sądy rozpatrzyły około 21 tysięcy spraw o alimenty, w trzy lata później — już około 33 tysięcy spraw, a w roku 1964 — ponad 36 tysięcy, a w 1965 około 41 tysięcy spraw!

Fakt drugi: z roku na rok przybywa spraw u komorników. Oto komornicy, którzy, jak wiadomo, mają prawo egzekwowania zasądzonych alimentów, otrzymali do załatwienia na przykład w roku 1965 przeszło 57 tysięcy nowych spraw. Obecnie jest w biegu 151.829 spraw skierowanych do egzekucji.

Fakt trzeci też nie stanowi ozdoby tematu. Mówi on o tym, że przepisy, czyli teoria, są piękne, przezorne i postępowe, a praktyka, czyli życie — idzie utartą drogą. I tak, zakłady pracy, jeśli zmieniają miejsce zatrudnienia ich pracowników, zobowiązani są do płacenia alimentów — niestety rzadko wpisują mu ten obowiązek do zaświadczenia pracy, (co stanowi jedyną formę przekazania tej informacji następnemu pracodawcy). Nie czynią tego, chociaż takie zaniechanie zagrożone jest karą grzywny do 2 tysięcy złotych (art. 888 § 1 KPC). Jednak i tego nikt nie czyni, nikt tej grzywny nie wymierza, bo komornicy nie korzystają z tego uprawnienia, pomimo że ongiś walczyli o nie, i brakiem możliwości karania opornych pracodawców tłumaczyli złe wyniki w egzekwowaniu alimentów. Również niektórzy prezesi sądów, sprawujący nadzór nad komornikami, nie

wykazują zainteresowania przebiegiem egzekucji alimentów (szczególnie dużo skarg wpływa na województwo szczecińskie).

Oddzielny rozdział stanowi stosunek prokuratury do spraw z art. 201 kk, to jest do skarg na złośliwe uchylanie się od łożenia na potrzeby dzieci. Prokuratorzy zbyt łatwo umarzają sprawy z tego artykułu; mimo to co roku sądy w sprawach o złośliwe uchylanie się od obowiązku alimentacyjnego wydają mniej więcej 6,5 tysiąca wyroków skazujących. Pozwala to ocenić rozmiary zjawiska.

Istnieje wprowadzić instytucja, która przykładła plasterk na tę społeczną ranę. Są nią Sekcje Alimentacyjne przy Polskim Komitecie Pomocy Społecznej. Obecnie istnieje ich 156, w tym 17 w miastach wojewódzkich, a reszta w powiatach. Skupiają w swoich rękach sprawy najtrudniejsze, trafia tam co dziesiąta sprawa o egzekucję zasądzonych alimentów. Pani mec. Zofia Zakrzewska, kierująca pracami sekcji społecznej i sekcji pomocy alimentacyjnej Rady Naczelnej PKPS, chętnie uprzystępnia do wglądu akta prowadzonych tu spraw. Trwoga i podziw ogarnia na widok ogromu starań, pracy, trudu, jakie ponieść muszą prawnicy, specjaliści, aby doprowadzić pana Iksa czy Ygreka do uregulowania zaległości i systematycznego wpłacania zasądzonych przez sąd alimentów.

Kobieta, która by chciała sama przebrnąć przez gąszcz tych spraw i trudności — z góry stanęłaby na straconej pozycji.

A przecież nasze ustawodawstwo w sposób jednoznaczny stoi na straży interesów dziecka. Przepisy prawne posiadamy w tej dziedzinie naprawdę wzorowe. Co więc należy zrobić? Pani mec. Zakrzewska, mająca ogromne doświadczenie w poruszaniu się po tym zaczerpniętym kręgu, odpowiada na to pytanie, że wystarczyłoby, aby przestrzegane były przepisy. Apeluję przy okazji o popularyzację obowiązujących zarządzeń, których nie zna jeszcze do tej pory nie tylko społeczeństwo, ale nawet i większość kierowników personalnych.

Ślucham tego i myślę: minęło kilka lat od chwili wejścia w życie nowych przepisów. Chyba czas najwyższy, aby Ministerstwo Sprawiedliwości i Prokuratura w ramach nadzoru ogólnego skontrolowały wreszcie ich działanie.

MARIA BANASIAK

O LUDZIACH TYCH zwykło się mówić, że z niczego potrafia wyczarować nawet złoto. Złoto iak złoto, ale tkaniny produkowane z gazu, wypłukiwana z piasku siarka, lub leki z najróżniejszych składników, przynoszą krajowi miliardy złotych i dewiz. Nawozy sztuczne — zastępują w coraz większym stopniu tradycyjny obornik, a najnowsza dziedzina chemii — petrochemia otworzyła możliwości otrzymywania tańszych i lepszych składników chemicznych i tworzyw sztucznych.

Chemicy. Jest ich w kraju już blisko ćwierć miliona.

W kilkunastu ostatnich latach powstały dziesiątki nowoczesnych zakładów i kombinatów chemicznych. Najpierw Kędzierzyn, Wizów, Oświęcim, później — Blachownia Śląska, ostatnio — Tarnów II i „oczko w głowie” całego przemysłu chemicznego — kombinat petrochemiczny w Płocku. W budowie są ogromne zakłady azotowe w Puławach, jeszcze w tym roku rozpocząć się ma budowa innych zakładów produkujących nawozy fosforowe, w Policach koło Szczecina.

Ogromne inwestycje spowodowały, że przemysł chemiczny, kopciuszek sprzed kilkunastu lat, przeistoczył się obecnie w potentata. Produkcja przemysłu chemicznego stanowi już 9 procent całego produkcji przemysłowej kraju, a za kilka lat przemysł chemiczny z obecnego piątego miejsca przesunie się na trzecie — po przemyśle ciężkim i spożywczym.

Mimo ogromnego wzrostu produkcji wyrobów chemicznych, ilość ich jest jeszcze nie wystarczająca w stosunku do potrzeb. Szczególnie odczuwa się brak tworzyw sztucznych i nawozów dla rolnictwa.

Piątego czerwca już po raz trzeci obchodzony jest Dzień Chemika. Załogi witają swoje święto wzmoczoną pracą, która w efekcie przyniosła przekroczenie planu pierwszych pięciu miesięcy tego roku.

(U)

Arkadiusz Minczkowski 23)

Dorośli i Tonia

Tonia, postanowiła jechać do Murmańska — do Rity. Uduje się na dworzec.

Zbliżali się już do stacji metro, kiedy nagle Tonia spostrzegła że naprzeciw im idzie Oleg Oskariowicz. Poznała go od razu — twarz podobna z kształtu do żołędzia, brązowy beret. Oleg Oskariowicz również zobaczył Tonię. Zauważyła, że się zdziwił, widząc ją nie w towarzystwie Piotra Wasiliewicza, ale jakiegoś nieznanego człowieka. Zatrzymał się i nawet popatrzył w ślad za nimi: Tonia jak gdyby nigdy nie szła obok wysokiego mężczyzny i nawet przytrzymała jego teczkę.

Kuks uszedł kilka kroków i odwrócił się. Dziewczynka w dalszym ciągu szła obok tegoż człowieka. Wtedy Oleg Oskariowicz pomyślał sobie, że dziewczynkę podobnych do Toni jest z pewnością równie wiele jak czerwonych czapek z białymi pomponami. I poszedł dalej.

Po pracy Ania nie od razu poszła do domu — musiała jeszcze porobić zakupy, do świąt zostało już tylko parę dni.

Było już zupełnie ciemno, kiedy Ania szła na górę po schodach dźwigając w ręku ciężką torbę. Choć rano przygotowała wszystko dla Toni i miała nie powinna być głodna, nie opuszczała Ani uczucie dziwnego niepokoju.

Drzwi do ich pokoju były — jak się tego spodziewała — otwarte, to znaczyło, że Tonia jest w domu. Ania pchnęła drzwi — było ciemno.

— Tonia! — zawołała, przekreśliła kontakt i rozejrzała się po pustym pokoju.

Ania postawiła torbę na krześle i otworzyła drzwi na korytarz.

— Tonia!

Z kuchni wyszła Maria Gawrilowna z żelazkiem w ręku.

— Nie ma jej — powiedziała. — Kiedy wróciłam do domu już jej nie było, pewnie gdzieś biega.

Ania zdjęła jesionkę i zamyśliła się. „Biega? Tak późno? W taką pogodę?” Dziś przez cały dzień padał śnieg, na podwórku nie było żadnego dziecka.

Raz jeszcze rozejrzała się po pokoju. Szkolny mundurek Toni był starannie przewieszony przez oparcie krzesła, klucze leżały na stole. Mięso było zjedzone, kompot wypity. Ale na wieszaku nie było palta Toni. A przecież surowo zabroniono jej wychodzenia dokądkolwiek. A więc nie posłuchała? Gdzie jednak może być teraz? Ania zaczęła się coraz bardziej niepokoić.

W kuchni Olga Erastowna ubijała pianę z białek w błyszczącej, przezroczystej maszynce. Maria Gawrilowna prasowała. Dwa staromodne żelazka z duszą powoli rozgrzewały się na błękitnym płomieniu gazu. Stosik starannie wyprasowanej bielejzy leżał na taborecie.

— Popatrz — wskazała Ani wzrokiem Maria Gawrilowna. — I skąd się tego tyle bierze? Przecież jestem samotna...

Westchnęła. Dopóki mieszkała z nią Rita, Maria Gawrilowna nieraz się użalała, że ma z siostrzenicą same zmartwienia, że dobrze by jej było na starość samej, nie jest już przecież pierwszej młodości. Ale teraz, kiedy Rita wyjechała, Maria Gawrilowna najwyraźniej nudziła się i nie wiedziała co począć z resztą nie utraconych jeszcze sił.

— Czy dawno pani jest w domu? — zapytała Ania.

— Już ze dwie godziny. Martwisz się o Tonię? Znajdzie się!

— Może jest tam, naprzeciwko? Zda się, że czasem tam chodzi — włączyła się do rozmowy Olga Erastowna.

— Nie pozwoliłam jej nigdzie wychodzić — wyjaśniła Ania.

Olga Erastowna nie powiedziała nic, tylko popatrzyła na nią wymownie.

Ania wyszła na schody, zadzwoniła do sąsiadów. Drzwi otworzył sam docent.

— Przepraszam bardzo — powiedziała Ania — czy nie ma u państwa naszej Toni?

Ogromny, pulchny Bobrow popatrzył ze zdziwieniem przez szkła swoich okularów.

— Nie, nie sądzę — powiedział — wydaje mi się, że nikogo u nas nie ma.

Zza pleców ojca wyjrzał Tolek.

— A gdzie jest Julietta? — zapytał.

— Nie wiem, wyszła już bardzo dawno.

Ania podziękowała, raz jeszcze przeprosiła, Bobrow ukłonił się jej i zamknął drzwi.

Ania wróciła do siebie i postanowiła pójść do szkoły, do której chodziła Tonia.

Na podwórku dozorczyńni leniwie odmiatała z przejścia mokry bury śnieg.

— Przez cały dzień padał, tylko co przestał — zwierzyła się Ani.

Ania zapytała o Tonię. Dozorczyńni przestała zamiatać.

— A co się stało?

— Poszła, nie wiem dokąd — bez pytania.

— Różnie z nimi bywa — powiedziała dozorczyńni i obojętnie zaszurała miotłą.

Drzwi szkoły były zamknięte. Tylko w oknie na parterze paliło się światło. Na parapecie oświetlonego okna stały kwiaty. Nie, Toni tu z pewnością nie ma.

Ania miała nadzieję, że po powrocie na pewno zastanie córkę w domu. Ale kiedy otworzyła drzwi korytarza zobaczyła Marię Gawrilowną. Z kuchni wyjrzała Olga Erastowna.

— No i co, znalazła się?

— Nie, nie wiem już co myśleć...

— Nie zginie twój skarb. Lata gdzieś i tyle — pocieszyła Anię niepewnie Maria Gawrilowna.

Ania poszła do swojego pokoju. Zaczęła wypakowywać zakupy z torby, ale robiła to zupełnie mechanicznie.

W napięciu wsłuchiwała się w dochodzące odgłosy i nie tyle usłyszała, ile raczej wyczuła, że ktoś otwiera drzwi wejściowe. Pośpiesznie wyszła na korytarz.

— Dzień dobry! Witam wszystkich... — powiedziała wesoło Augusta Jakowlewna. Trzymała w ręku zniszczoną torbę podróżną, na której ręcznie przyczepiona była błękitna plakietka „Aeroflotu”. Okazało się, że Augusta Jakowlewna wróciła z Moskwy samolotem.

— Tonia! To na pewno ona! Przecież wyszła bez kluczy! — Ania pobiegła do drzwi.

Na klatce schodowej stał Bobrow z synem. Docent wyglądał tak poważnie, iż nie mogło być żadnych wątpliwości co do tego, że przychodzi w jakiejś ważnej sprawie. Trzymał za rękę Tolka. Chłopiec był wyraźnie zdenerwowany. Jego szeroko otwarte oczy patrzyły ze strachem.

— Proszę mi wybaczyć — ostrożnie zaczął Bobrow.

— Proszę — powiedziała Ania.

Tolek i jego ojciec weszli do mieszkania.

— Słyszeliśmy — mówił dalej Bobrow, stojąc w korytarzu — że Tonia zginęła. Dozorczyńni uważa, a przynajmniej tak powiedziała mojej żonie, że mała uciekła z domu.

— Skąd jej to przyszło do głowy?!

Na korytarz wyszła Maria Gawrilowna, Olga Erastowna „zastygła” w drzwiach kuchni.

Bobrow był wyraźnie zmieszany.

— Powiedziano mi — mówił dalej — że dziewczynka została ukarana za bójkę na podwórzu.

Ania przytaknęła.

— Więc w związku z tym chciałbym pani coś powiedzieć.

d.c.n.

Tłumaczyła IRENA LEWANDOWSKA



rys. A. Uniechowski

Domowy kurs chodzenia

DZIECI są bardzo często ofiarami i sprawcami wypadków drogowych. Przede wszystkim dlatego, że nie potrafią opanować temperamentu, odruchów, są w swym działaniu jednokierunkowe. Kiedy dziecko się bawi, nie dla niego poza zabawą nie istnieje. Kiedy jest zaabsorbowane rozmową, sprzeczką, gonitwą z kolegą — nie słyszy i nie widzi tego, co dookoła już się dzieje. Trudno, dziecko takie jest i te cechy trzeba uwzględnić, starając się zapewnić mu bezpieczeństwo na ruchliwej ulicy.

A jak to jest z tym zapewnieniem bezpieczeństwa?

Kiedy dziecko czasem sypia na wąskiej kanapie, troskliwa matka obstawia wieczorem tę kanapkę krzesłkami, żeby malec w nocy nie spadł. I chciałaby swą pociechę także w życiu obstarwić takim zagrodkami, żeby ją ustrzec od niebezpieczeństw. Role krzesłek przy kanapie po-

wierza wtedy zakazom w rodzaju „nie biegaj, nie dokazuj, nie pij zimnej wody, nie baw się zapalkami” itd. Nie zdajemy sobie sprawy, ilu słowom kierowanym do dziecka towarzyszy nasze kategoryczne „nie”.

Zakaz i nakaz to zabiegi wychowawcze dość prymitywne. Oczywiście, obcy się bez nich nie można, ale wiadomo, że nadmiar poleceń osłabia ich skuteczność, zwłaszcza gdy zakazy są albo zbyt ogólne, albo nieżyciowe.

Tak jest i z zabezpieczaniem dzieci przed wypadkami drogowymi. Nie wszyscy umieją nauczyć swoje pociechy właściwego zachowania się w ruchu ulicznym. Żeby problem ten rozwiązać, najlepiej urządzić „domowy kurs chodzenia”. Z podręcznikiem, systematycznym zadawaniem i sprawdzaniem wiadomości. Przede wszystkim z podręcznikiem, który sprawy bezpieczeństwa drogowego poda w sposób przystępny, a jednocześnie dokładny.

Jako podręczniki o charakterze samouczków można w tej domowej nauce znakomicie wykorzystać broszury odpowiednie dla młodszych i starszych słuchaczy. Dla dzieci z klas I i II pięknie ilustrowana książeczka z opowiadaniem i wierszykami: **R. Pietruszko i Zb. Wojciechowski. UWAGA!** (str. 40, cena 7 zł). Dla dzieci z klas III — V książka **H. Kuliga „NA CHODNIKU I NA JEZDNI”** (str. 56, 7 zł). Klasy VI — VIII obsłuży poważniejsze opracowanie **M. Łopacińskiego i Zb. Wojciechowskiego „PIESZY I ROWERYSTA NA DROGACH PUBLICZNYCH”** (str. 120, 9,50 zł). Materiał podany w tej książce wystarczy do przygotowania się do egzaminu na rowerowe prawo jazdy.

Wymienione książki są do nabycia we wszystkich księgarniach, a że nakłady są duże, nie powinno ich zabraknąć.

F.B.

PUSTA kieszeń internatu

W podwórzu między gane-
czkami kancelarii, o-
knami sypialni i klas-
kami otwartymi na oścież
drzwiami warsztatu — ruch
i gwar. Przed furką chło-
piec mówi coś do dziewczyn-
ny, która żłobi obcasem do-
łek w miłym plachu pod-
wórza. Ktoś woła „chodźcie
na kolację”, wysoki, chudy
młodzieniec podryguje w takt
śpiewanej przez siebie me-
lodii. Internat i szkoła —
atmosfera młodości i beztro-
ski.

Czy dla wszystkich beztro-
ski?
Z listu Ali: „Jestem już w
ostatniej klasie technikum.
Grozi mi wyrzucenie. Od ro-
ku nie opłacam internatu.
Mamusia żyje tylko z renty”.

— Ala nie jest wyjątkiem
— mówi kierownik interna-
tu. — Na 500 mieszkańców
internatu Technikum Papier-
niczego w Jeziornej, rodzice
— około setki — po kilka
miesięcy zalegają z opłatą za
wyżywienie swych dzieci. Nie
mogą lub nie chcą. Owszem,
są internaty, w których nie
ma zadłużeń. To są internaty,
gdzie mówi się uczniom —
„Nie zapłaciłeś? To cześć
— i wyjeżdżaj”. My nie chcemy
tak robić. Sprawę Ali
zamykamy. Jest tu dziewczynka,
którą utrzymujemy
już dwa lata. Ale takich bez-
płatnych lokatorów bez u-
szerebkowania dla innych dzieci,
możemy mieć dwoje—troje...

*

W Technikum Papierniczym
w Jeziornej uczy się
młodziak z Kurpiów i Pod-
lasia. Nie są to bogate rejon-
y. A internat to dla niego
zamożnej młodzieży jedyna
możliwość kształcenia się.
Kierownik ma miękkie serce.
Przyjmuje jak najwięcej,
trzyma jak najdłużej. Wiedzą
o tym. Sasiadzi mówią są-
siadom, potem ciągnie tu
młodziak ze wszystkich stron,
czasem trudno odróżnić na-
ciągaczy od tych, którym
naprawdę ciężko.

W internatach uczniowie
płacą tylko za wyżywienie.
Remonty, pensje wychowaw-
ców i kucharek, wyposażenie
i utrzymanie budynków o-
płaca państwo. Mimo to na
przykład w Jeziornej 20 pro-
cent uczniów zalega z opła-
tami za miesiąc, za trzy, za
rok. W ubiegłym roku rodzi-
ce nie wpłacili na wyżywie-
nie swych dzieci w sumie 62
tysiące złotych. Należności z
poprzednich lat sięgają 140
tysięcy.

Technikum to nie jest wy-
jątkiem. Zadłużenie wobec
internatów staje się poważ-
nym problemem. Co zrobić z
dzieckiem, którego rodzice
nie płacą? Jeśli chodzi o
tych, którzy mogliby płacić
— sprawa powinna trafić do
komornika. Ale są tacy, któ-
rych rzeczywiście nie stać na
pokrycie kosztów utrzymania
dziecka. A przecież to rzecz
ogromnej wagi — umożli-
wienie zdobycia średniego
wykształcenia zawodowego
dzieciom, których rodzice są
w najcięższych warunkach.

Czy jest jakieś wyjście?
W szkołach wyższych ist-
nieją stypendia fundowane.
Jest to stypendium wypłaca-

ne studentowi przez zakład,
który go później zatrudnia.
W średnich szkołach zawodo-
wych ta forma stypendiów
raczej nie jest stosowana.
Do Jeziornej jednak trafiło
kilka stypendiów fabryki w
Świeciu.



Wydaje się, że formę sty-
pendiów fundowanych nale-
żałoby rozszerzyć również na
technika. Nasza gospodarka
potrzebuje bowiem średniej
kadry fachowców. Tak samo
jak specjalistów z wyższym
wykształceniem. Tymczasem
państwowych stypendiów w
średnich szkołach zawodo-
wych prawie nie ma.

Można by wprowadzić sty-
pendia fundowane zwrotnie.
Zakład płaciłby za ucznia in-
ternat, a uczeń zwracałby w
ratach tę sumę, gdy zacznie
pracować. W „bogatszych”
fabrykach spłaty mogłby
tworzyć fundusz dla następ-
nych stypendystów. Stypen-
dia fundowane zwrotnie w
znacznej mierze rozwiązały-
by problem opłaty za inter-
naty i zachęciłyby młodzież
do wyboru zawodów, po-
trzebnych gospodarce naro-
dowej.

To są postulaty i projekty
na jutro. A dziś? Co robią
kierownicy internatów, gnie-
bieni z jednej strony przez
konieczność finansową, a z
drugiej przez własne sumie-
nie, które nie pozwala być
głuchym na prośby uczniów
i ich rodziców?

Kierownik w Jeziornej
bierze od dziewczek zobowią-
zania, że długi spłaca. Dzien-
czną zobowiązania podpisu-
ją, a potem odchodzą w siną
dal. Odchodzą i często od-
naleźć ich nie sposób.

Ala także napisała: „Gdy
zaczne pracować, dług swój
spłacam”. Jak postąpi w przy-
szłości? Czy stanie się je-
szcze jednym z przypadków
od których twardnieje mięk-
kie serce kierownika?

Naszim zdaniem tych
spraw nie należy zostawiać
losowi do rozstrzygnięcia.
Gdy próba uczciwości się nie
uda, należy przemówić rze-
czowym językiem postępo-
wania egzekucyjnego. A zo-
bowiązania brać nie od dzie-
wcząt, lecz od rodziców. Ci
raczej nie zmieniają miejsca
zamieszkania.

R. Pragier

Nasz uniwersytet dla rodziców

Samodzielność czy samowola?

WALERIA GRABOWSKA

Rodzice tłumaczą niejedno-
krotnie trudności napo-
tykane w wychowaniu
rodzinnym tym, że dzisiaj
dzieci są bardzo samodzielne.
NA PRZYKŁAD KRYSIA...

Siedmioletnia dziewczynka,
nazwijmy ją Krysią, sama
decyduje o tym w co ma się
ubrać, rzeczy nielubianych
po prostu nie nosi. Wybie-
ga z domu kiedy chce, nie
pytając o pozwolenie. Prze-
szkądza w rozmowach star-
szych nawet wówczas, gdy
jej się każe wyjść z poko-
ju. Ona decyduje o tym, co
będzie jadła o której godzi-
nie pójdzie spać, kiedy ma
być wyłączony telewizor.
Dziewczynka nie pomaga w
domu, zajęcia domowe uważa
za nudne. „to jest praca dla
mnie” — powiada. Rodziców
denerwuje fakt, że nie oni
radzą dzieckiem, lecz dziec-
ko nimi; pocieszają się jed-
nak tym, że tak samodzielna
córka da sobie w życiu ra-
de.

... STEFAN

Chłopiec ma 14 rok. Uczy
się przeciętnie, bez ocen
bardzo dobrych, ale i bez
niedostatecznych. Nie wiado-
mo kiedy odrabia lekcje, po-
niważ czas wolny od nauki
w szkole spędza w zasadzie
poza domem. Jest bardzo to-
warzyski i koleżeński, inter-
esuje się sportem, filmem.
Skąd bierze na kino pienia-
dze?

Rodzice jakoś nad tym się
nie zastanawiali. Wiadomość
o uczestnictwie we włamaniu
do kiosku przyjęli z oburze-
niem. Stefan to dobre dziec-
ko, nie było z nim nigdy
żadnych kłopotów, przecho-
dził z klasy do klasy, wyma-
gań dużych nie miał. W
ich rodzinie złodziei nigdy
nie było. Widocznie chłopca
namówili koledzy. Z kim się
przyjaźnił? A skąd rodzice
mogą takie rzeczy wiedzieć?
Kto ma czas chodzić za ta-
kim dużym chłopakiem? Do-
rośli są przecież tak zapra-
cowani. W szkole stwier-
dzono, że uczeń przeby-
wał w nieodpowiednim to-
warzystwie, palił od dwóch
lat papierosy, pił wino, grał
w karty. Czy zawiadamiano
o tym dom? Tak, wzywano
kilkakrotnie rodziców, ale
nikt się w szkole nie zja-
wił. Rodzice uważali, że
jeśli dziecko nie otrzymuje
ocen niedostatecznych, to nie
ma żadnego powodu, aby
marnować czas na wizyty w
szkole. Zresztą, od czego są
nauczyciele? To oni powinni
dopilnować uczniów. Stefan
jest dobrym chłopcem, tylko
bardzo samodzielnym. Taki
był od dziecka.

... I KRZYSZTOF

Krzysztof ma lat 16, jest
ucznem VIII klasy szkoły
średniej, ogólnokształcącej.
Warunki materialne rodziny
— dobre. Chłopiec nie chce
się uczyć. Rodzice już od
dwóch lat nie mają na nie-
go żadnego wpływu. Wycho-
dził kiedy chce i dokąd chce,
wraca o różnych porach,
przeważnie późno. Co robi
poza domem? Rodziców nie-
pokoi fakt, że właściwie ni-
czego o własnym synu nie
wiedzą. Próbuja niekiedy na-
wiązać z nim kontakt, jak-
ąś serdeczniejszą rozmowę.

Chłopak staje się wtedy a-
rogancki i oświadcza, że nie
jest już dzieckiem i kontro-
lować go nie trzeba. Uważa
się za zupełnie dorosłego i
samodzielnego. Rodzice wy-
cofują się. W końcu kto dzi-
siaj wie, czy 17 lat to już
dorosłość, czy jeszcze nie?
Młodzież dzisiaj taka samo-
dzielna.

STOPNIOWE „WCHODZE-
NIE W DOROSŁOŚĆ”

W wielu rodzinach dzieci
narzucają dzisiaj rodzi-
com takie czy inne rozwią-
zania i sytuacje. Zaczyna się
od spraw pozornie drobnych,
od dziecięcego „grymaszenia”,
uporu; w miarę upływu lat
problemy stają się poważ-
niejsze, często doprowadzają
do poważnych konfliktów.
Przyczyna tkwi w nieumie-
jetności odróżnienia przez ro-
dziców tego, co jest wyrazem
rzeczywistej samodzielności
dziecka od tego, co wynika z
samowoli.

Występująca u dzieci i
młodzieży samodzielność sta-
nowi ceche świadcząca o
stopniowym wchodzeniu w
dorosłość, która musi się
wiązać z poczuciem obowią-
zku, odpowiedzialności za
własne czyny, z liczeniem się
z innymi ludźmi. Aby rozwi-
nęła się u dziecka samodziel-
ność, musi ono posiadać
swobodę w podejmowaniu
pewnych decyzji, w wykony-
waniu powierzonych obo-
wiązków, w trosce o sprawy
własne i rodziny.

Wychowywanie metodą
„rób to co ci każe” zabija
inicjatywę dziecka, kształtu-
je słabe charaktery i ludzi
bez poczucia własnej warto-
ści, bez wiary w siebie, w

swoje możliwości. Gdzieś się
trzeba nauczyć samodzielno-
ści. Najlepsze ku temu wa-
runki stwarza dom, rodzina,
zwłaszcza dzisiejsza rodzina,
w której każda pomoc, każda
samodzielna myśl, samodzi-
elny czyn są niezbędne. Jeżeli
dziecko, w miarę dorastania,
staje się coraz bardziej rów-
norzędnym partnerem rodzi-
ców w trosce o siebie i o
dom, jeżeli wymaga coraz
mniejszych z ich strony
świadczeń i pomocy, to mo-
żna powiedzieć, że proces
jego wchodzenia w dorosłość,
a więc i w samodzielność,
przebiega prawidłowo.

„SZALOWY” STROJ
NASTOLATKI, TO NIE
SAMODZIELNOŚĆ

Nie złe humory, nie wzra-
stające wymagania, nie
„stawianie się” wobec do-
rosłych świadczą o samo-
dzielności. To, że jakaś „na-
stolatka” farbuje się na siwo
i hoduje w ciasných szpil-
kach odciski (wszystko na
koszt rodziców), nie znaczy
jeszcze, że jest samodzielną.
Po prostu chce być modną,
chce dorównać koleżankom,
chce pokazać, że „starych
trzeba sobie umieć wycho-
wać”. Nie znaczy to wcale,
że zarówno malowane wło-
sy, jak i szpileczki są ja-
kimś wykroczeniem. Mó-
wimy jednak o samodziel-
ności, a właśnie młodzie-
ży wydaje się niejedno-
krotnie, że manifestowana
„szalowość” stroju czy wy-
glądu, to właśnie akt pas-
owania na człowieka doros-
łego i w pełni samodzielnego.
Zupełnie fałszywe pojęcie.

W wychowaniu rodzinnym
niezbędne jest rozeznanie ro-
dziców w takich właśnie
sprawach, jak samodzielność
i samowola. Uchronić ono
może przed popełnieniem błę-
dów wychowawczych, bardzo,
bardzo trudnych do odrobie-
nia w okresie wchodzenia
dzieci w dojrzewanie i do-
rastanie.

TV

5.VI.—11.VI.1966 R.

Niedziela: 9.30 — Leningrad —
zapomniane miejsce (z Leningra-
du); 10.00 — Szukamy piosenek dla
dzieci (z Pragi); 10.45 — Kalen-
darz Rolniczy; 11.30 — „Geografia
rozrywkowa” — film; 12.20 — Rewia
zespolow amatorskich Zw. Zaw.
Chemików; 13.05 — „Manolis” —
film grec; 13.50 — Jedziemy na
tów; 14.05 — „Rysunkowe przygo-
dy”; 14.30 — Ula z IIB; 14.50 — PKF;
15.00 — Konkurs Laureatów Konkursu
Piosenki Radz.; 15.40 — Świat
obyczajny, polityka; 16.00 — Teatr
TV: „Awantura w Chioggi”; 17.00 —
„Juwenalia — 66” — rep. film; 17.15 —
Irena i inne — progr. rozr.; 18.05 —
„Bonanza”; 19.00 — Słownik
wyrazów obcych; 20.00 — „Spotkanie
w St. Louis” — film USA (od lat 16); 21.45 —
Śpiewa Zofia Kamińska; 22.00 — Niedzie-
la Sportowa.

Poniedziałek: 17.00 — Program
dla dzieci; 17.15 — Z busola na
szlak; 17.35 — 7 milionów mło-
dych; 17.50 — Program publ.; 18.15 —
Eureka; 18.45 — Spacer-
kiem po kinach; 20.00 — Teatr
TV: „Powrót do Lizbony”; 21.10 —
Kronika kulturalna; 21.40 —
Lekcja jęz. ang.

Wtorek: 9.55 — Dzieje dramatu
(klasa IX); 10.30 — „Opowieść znad
Donu” — film radz.; 16.20 — Poli-
technika TV; 17.00 — Kino Płyś;
17.20 — Fizyka na płątkę; 17.50 —
Na morskich szlakach; 18.15 — „21” —
Teleturniej; 18.45 — Informator
turystyczny; 18.55 — Spotkania z
przyrodą; 20.00 — „Zbuntowani
znad Tamizy” — film pol.; 20.15 —
„Opowieść znad Donu” — film
radz. (od lat 16); 21.45 — Z kart
historii; 22.15 — Politechnika TV;
22.45 — Lekcja jęz. franc.

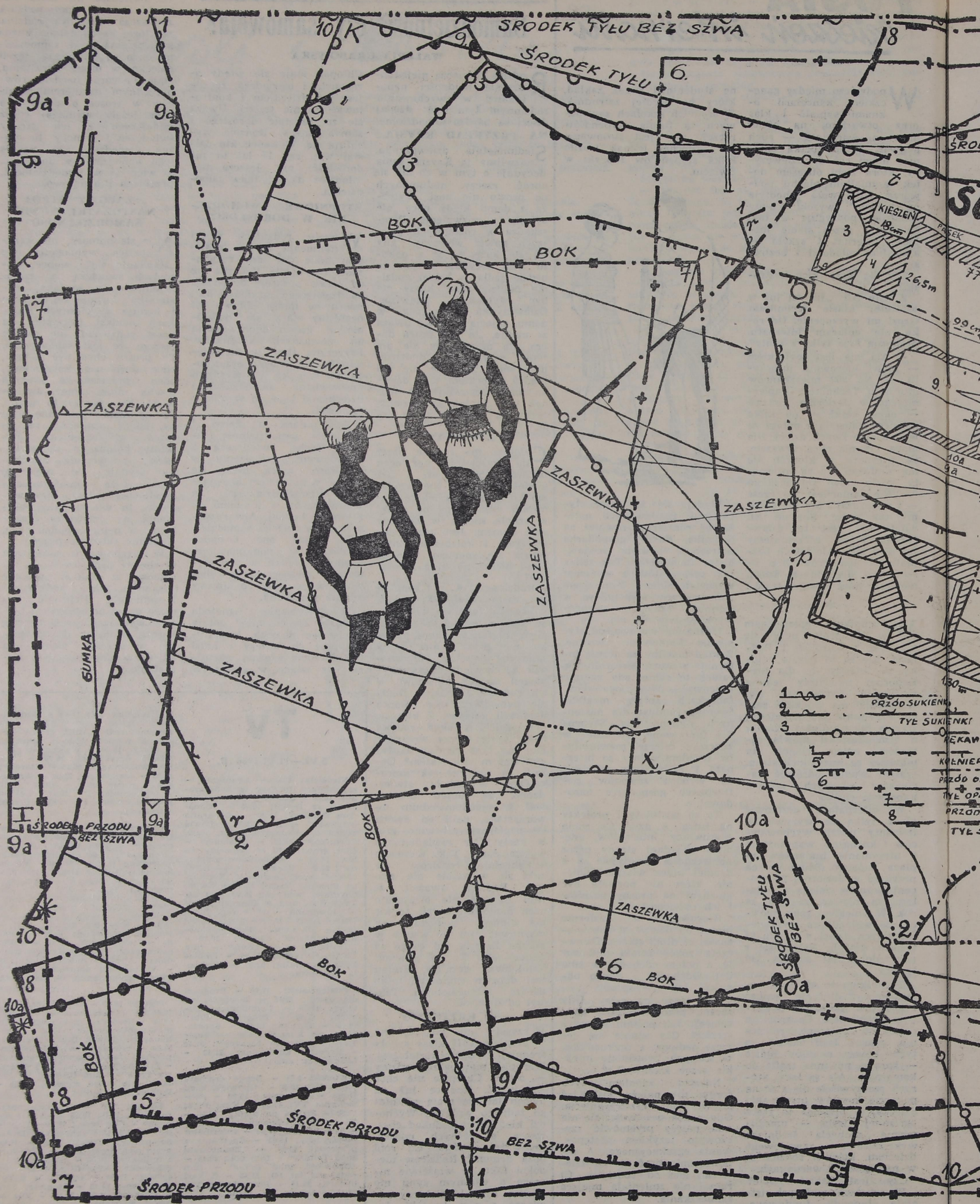
Środa: 10.00 — „Baron”; 10.55 —
Świat dźwięku (klasa VI); 16.30 —

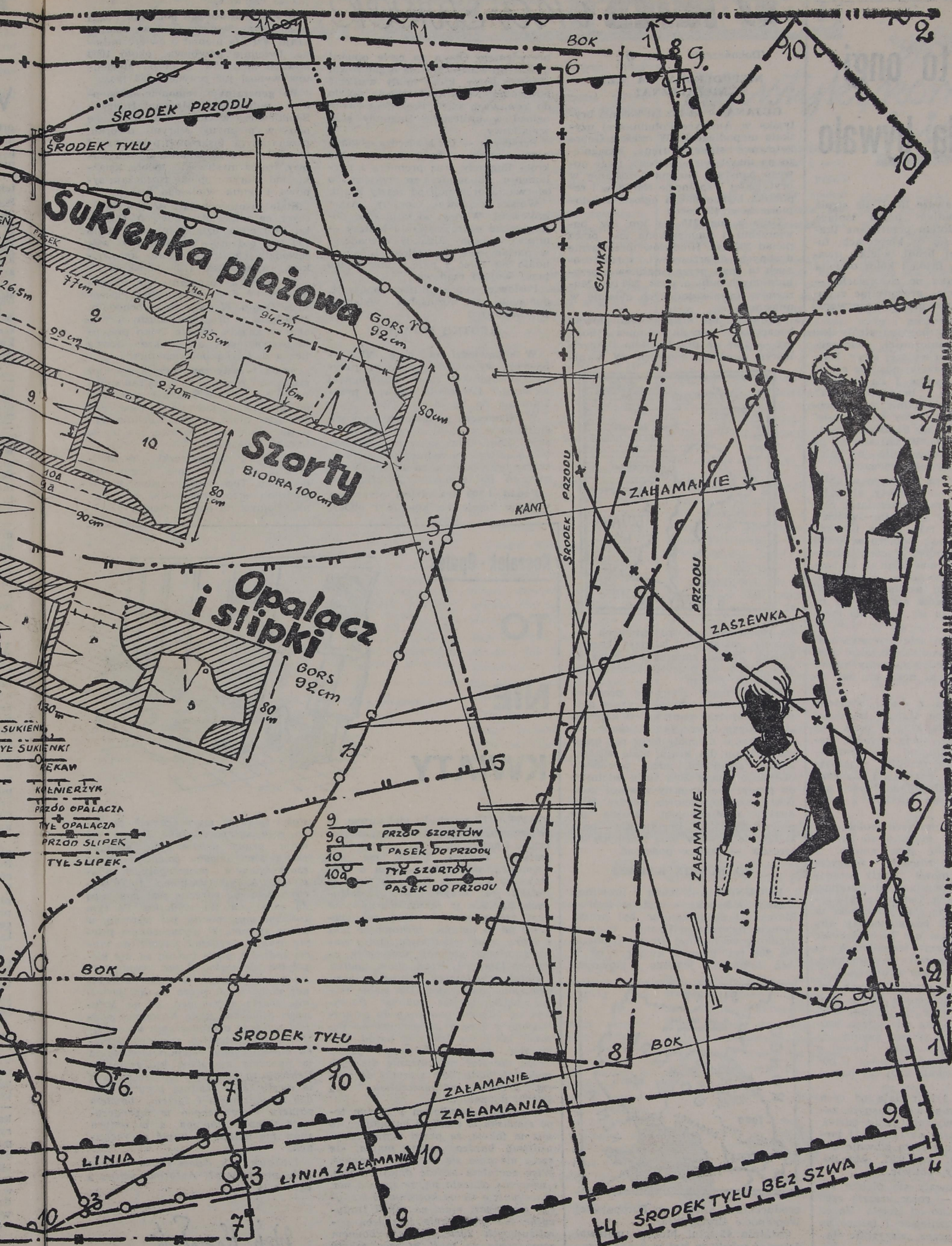
Politechnika TV; 17.00 — Widow-
isko: „Ojciec i syn”; 17.25 — Na
zdrowie; 17.45 — PKF; 17.55 — Ty-
godnik wiejski; 18.20 — Sylwetki
X Muzy; 18.50 — Wszelchnia TV;
Miało przyszłości; 20.00 — Ku-
rier Warszawski; 20.15 — „Baron”;
21.05 — Światowid; 21.30 — Arabe-
ska — progr. muz.; balet; 22.10 —
Politechnika TV; 22.40 — Lekcja
jęz. ros.; 23.00 — Filmowy program
estradowy.

Czwartek: 7.45 — „Flip i Flap w
Oxfordzie”; 8.45 — „Wakacje z ku-
cykiem” — film CSRS; 10.10 —
„Bonanza”; 11.00 — Sprawozdanie
sportowe; 12.55 — Polska kapela
ludowa — Feliksa Dzierżanowskie-
go; 13.25 — „Wacusi” — film pol.
(archiw.); 14.25 — Nie tylko dla
pań; 14.50 — Widowisko lalkowe;
15.15 — „Geografia rozrywkowa”; 15.55 —
Gawędy wilków morskich;
16.15 — Film dla dzieci; 17.45 —
Program teatralny; 18.20 — Son-
da teleturniej; 20.00 — Listy
śpiewające; 21.00 — Tańczę Ma-
dalena Pupa (z Bukaresztu); 21.30 —
Wiadomości sportowe; 21.40 —
„Trzynasty anonim” — film USA
(od lat 16).

Piątek: 16.30 — Lekcja jęz. ang.;
17.00 — „Czarodziejski dywan”;
17.20 — Reportaż z Festiwalu Fil-
mów Krótkometraż.; 17.30 — Infor-
mator handlowy; 18.00 — Polygon;
18.30 — Wielokropek; 18.50 — Czy
państwo lubia matematykę; 20.00 —
Z kamerą po kraju; 20.15 — „Pa-
sja życia” — film USA (od lat 16);
22.15 — 10 minut recenzji; 22.35 —
Publicystyka kultur.

Sobota: 9.55 — Ochrona przy-
rody (kl. VII); 10.25 — „Strzał we
mgłę” — film radz.; 15.55 — Lekcja
jęz. ros.; 16.15 Wychowanie fizycz-
ne naszych dzieci; 16.40 — Pro-
gram tygodnia; 17.00 — Konkurs
5 milionów; 18.00 — „Zdarzenia i...
człowiek” — rep. film; 18.20 — Po-
szostej; 19.00 — Spotkanie z Ty-
siącletnim; 19.30 — Monitor; 20.00 —
Cyrkowy wóz; 21.15 — Wiado-
mości sportowe; 21.25 — „Strzał
we mgłę” — film radz.; 22.25 —
Film. program ros.





Jak to ongi z modą bywało

POLACY zawsze lubili się stroić. Z upodobaniem nosili lśniące, barwne, złotem przetykane tkaniny, kochali się w klejnotach, futrach, ozdobnej broni, wielką uwagę zwracali na fason i kolor obuwia.

„Poznaj pana po cholewach” — mawiał szlachcic, prezentując z dumą buty z najprzedniejszej czerwonej lub złotej skóry.

Uważano, że bogaty strój jest świadectwem zamożności, znaczenia, przynależności do wyższej sfery. Najstrojniej i najbogaciej noszono się na królewskim dworze i na dworach magnackich. Ale i „brać szlachecka”, chcąc strojem udowodnić, że „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie” — wysadzała się na kosztowne szaty najświeższej mody. Wyszadzenie się na bogaty strój doprowadziło do ruiny majątkowej niejednego eleganta.

W tej pogoni za zbytkiem w ubiorze bynajmniej nie kobiety, ale mężczyźni wiodli prym. Szlachcianki rzadziej bywały w „wielkim świecie”, nie miały więc tylu pokus i okazji do „pokazania się”. Dopiero w XVIII wieku „żony modne” zaczęły rujnować małżonków, uciekając się do bardzo kobiecych sposobów. „Kiedy którejś mąż sprawić według jej myśli szat albo klejnotów nie chce, to się dąsa, sapa, chora się czyni, do męża nie mówi...”

Za przykładem szlachty wysadzało się na kosztowne stroje także mieszczaństwo. Niejedną zamożną kupiec albo rajca miejski nosił się, jak u dzielnego księcia.

Szlachtę, która z dumą wynosiła się ponad „niższe stany”, bogactwo mieszczaństwa zaczęło kłuć w oczy. Już w średniowieczu, kiedy w modę weszły buciaki z długimi nosalami — wydano dokładne przepisy, regulujące długość buta, dozwoloną dla różnych stanów. Zabraniano także „pospółstwu” noszenia bucików z kółkowej skóry.

Posłowie na sejmikach wołali, aby mieszczaństwo „po miejsku się stroić, jako na miejski stan należy, a szlachcie się nie równali”. Wreszcie konstytucje sejmowe zaczęły ustanawiać prawa, zakazujące mieszczaństwu zbytku w strojach. Ustawa z 1613 roku głosi: „i chcąc stan szlachecki w tym mieć różny... postanawiamy, aby żaden mieszczanin ani plebejusz nie śmiał zażywać szat jedwabnych i podszepek, także futer kosztownych, okrom lisich i innych podlegszych...”

Ale i w obrębie poszczególnych stanów bogatsi niechętnym okiem spoglądali na strojenie się „gorzej urodzonych”. Dostojnika miejskiego, który nierzadko majątkiem swoim zasilał skarbiec królewski i bywał u dworu, raziło, kiedy czeladź i pospółstwo naśladowało krój czy barwę jego szat.

Tylko chłopcy żyli z dala od tych spraw. Wieś sama, we własnym zakresie przygotowywała sobie odzież, niewiele dokupując na targach i jarmarkach, były to zresztą głównie dodatki do stroju: paciorki, wstążki, wzorzyste chusty, obuwie.

Do dziś zachowały się piękne regionalne stroje — coraz rzadziej używane tylko od święta. Na co dzień — praktyczniejsze i tańsze są ubiory noszone przez „wszystkie stany”.

St.

U NAS i na świecie

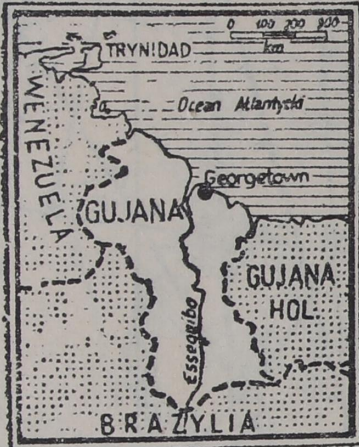
(Dokończenie ze str. 3)

NIEPODLEGŁA, A CZY NIEZALEŻNA?

GUJANA — od 152 lat kolonia brytyjska w Ameryce Południowej uzyskała niepodległość. W mieście Georgetown — stolicy Gujany, wciągnięto na maszt wielokolorową flagę nowego państwa. Gujana pozostanie w brytyjskiej Wspólnocie Narodów i republika będzie mogła ogłosić się dopiero w r. 1969.

Gujana ma 215 tys. km. kw. powierzchni i zamieszkała jest przez ponad 300 tys. Hindusów (przeważnie drobnych dzierżawców), sprowadzonych tu ongiś przez Anglików z przeludnionych Indii oraz ok. 300 tys. Murzynów (zamieszkujących głównie w miastach).

Niewielki ten kraj, którego główne bogactwa to trzcina cukrowa i boksyt — stał się przedmiotem licznych intryg międzynarodowych. W wyni-



ku rozbudzania własni rasowych odśunięty został od władzy Hindus Cheddi Jagan, zmierzający wraz ze swą partią do przeprowadzenia postępowych reform.

Roczne rzady obecnego premiera W. F. Burhama charakteryzuje dalsze uzależnienie państwa od kapitału angielskiego i amerykańskiego.

Uzyskanie niepodległości nie oznacza spokoju dla kraju, stale wstrząsanego strajkami, gdzie bezrobocie obejmuje ponad 20% ludzi zdolnych do pracy. Nie wygasły również konflikty narodowościowe między Hindusami a Murzynami. Można też przypuszczać, że Brytyjczycy będą starać się je — w imię własnych interesów — jeszcze podsycać.

PO BUNCIE KABAKI

BUGUNDA jest jedną z prowincji Ugandy. a kabaka — czyli jej król — Mutesa II do lutego br. był prezydentem federalnym Ugandy, kraju w środkowowschodniej Afryce (o obszarze 208 tys. metrów kwadr. i ok. 7 mln ludności), jednego z głównych



producentów kawy w Europejskiej Wspólnocie Brytyjskiej.

Ostatnio 42-letni Mutesa usiłował dokonać rebelii w stolicy kraju Kampali, żądając aby rząd federalny z

prezydentem Obote na czele opuścił obszar prowincji. Mutesa organizował zbrojne grupy, które miały wzniesić powstanie. Na ulicach miasta doszło do krwawych starć. Prezydent Obote ogłosił w królestwie Bugundy stan wyjątkowy.

Przyczyną — jak stwierdza oświadczenie rządu — było postępowanie króla Bugundy oraz premiera i parlamentu Bugundy zmierzające do oderwania prowincji od reszty kraju.

Wojska rządowe otoczyły pałac królewski. Wbrew początkowym doniesieniom o aresztowaniu Mutesy — minister obrony Ugandy oświadczył w parlamencie, że królowi Bugundy udało się zbiec z pałacu obleganego przez wojska rządowe.

Posłowie, reprezentujący opozycję, domagali się rozpisania wyborów powszechnych.

KRÓTKO MÓWIĄC

W odpowiedzi na notę NRF — Szwecja wypowiedziała się za utrzymaniem szerokiej strefy bezatomowej w Europie i wyraziła gotowość przystąpienia do tej strefy.

W Niemczech zachodnich toczy się śledztwo w wielkiej aferze łapówkarskiej. Zamieszani są w niej oficerowie oraz wyżsi urzędnicy ministerstw, którzy brali łapówki za udzielanie zamówień na samoloty „Starfighter”.

Ponad 1.300 tys. dzieci przewiozą w lecie koleje na kolonie i obozy.

Koszalek - Opalek

TO NIE KWIATY



ZOSTANIE mi chyba wybaczone, że prawda, o której dziś piszę, nie jest czysta i nawet to, że nie pachnie konwaliami. Trudno. Temat nie jest kwiatowy, mowa tu bowiem o czystości w szkołach. Rzecz w tym, że Polska jest krajem ludzi kształcących się. Ale w jakich warunkach? Jest rzeczą niewykonalną odpowiedzieć na to pytanie, zachowując tak i dobry smak felietonisty. Opisy stanu szkolnych ubikacji, umywalk, obojętnych lamperii, drzwi, okien, podłóg i klatek schodowych zostawić muszę komisjom sanitarnym. Dla siebie widzę wdzięczniejsze zadanie. Poczuję się bowiem powołany do gorącego szukania odpowiedzi na pytanie, jak to się dzieje, że naród, który stać na wybudowanie tysięcy szkół, nie stać na kupienie dla tych pięknych budynków szczotki do mycia sedesów, rozpuszczalnika czy ściereczki do podłóg?

Z początku szukałem przyczyn tego zjawiska w tradycji narodowej, to jest w fakcie, że przed wojną zużywaliśmy bardzo mało mydła, ale rzecz nie dała się do tego nawiązać. Więc zacząłem szukać dalej i bliżej, i wówczas okazało się, że sprawa ma rzeczywistość swoje korzenie w tradycji, ale innej; mam na myśli tradycyjne już wydawanie zarządzeń paraliżujących życie. Istnieje bowiem zarządzenie, w myśl którego szkoły mogą nabywać wszelkie środki czy-

Największe nasilenie wyjazdów w lipcu, ale pierwsze pociągi wyjadą już 23 czerwca.

W ciągu ostatniego pół roku liczba posiadaczy telewizorów w naszym kraju wzrosła niemal o ćwierć miliona. Dziennie przybywa około 1000 nowych aparatów, a liczba abonentów wynosi już prawie 2.250 tys.

Po generalnym remoncie udostępniono publiczności Muzeum Henryka Sienkiewicza w Oblegorku. Mieści się ono w pięknym starym dworze, przekazanym pisarzowi przez naród w roku 1900. Zgromadzono tu rękopisy, trofea myśliwskie, meble, książki, nad którymi opiekę roztaczają synowa i wnuk wielkiego pisarza.

Stale rośnie popularność pracowniczek ogródków działkowych. Do roku 1970 nowe działki otrzyma około 100 tys. rodzin — najwięcej w województwach koszalińskim, katowickim, szczecińskim i poznańskim.

23 czerwca rozpocznie się cztero-dniowy IV Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu. W związku z obchodami 1000-lecia w programie licznych występów znajdują się nie tylko piosenki współczesne, ale także pewna liczba dawnych polskich pieśni.

Sezon turystyczny sprzyja również szukaniu rozwiązań... gastronomicznych. Na Dolnym Śląsku postanowiono uruchomić kuchnie polowe, dostarczane przez wojsko. Kuchnie wydawać będą dania barowe, jak bigos, flaczki, gulasz itp.

Fryzjerki, kosmetyczki, manicurzystki, na zamówienie przychodzą do domu. Tego rodzaju usługi wprowadzono eksperymentalnie w Toruniu. Pomysł na pewno ciekawy.

Ciekawe, jak dzieci radzą sobie z tym problemem? Autorów uchwały pyta o to

Wasi Koszałek

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO



Kilka Czytelniczek prosi o przepis na przechowywanie szczawiu w butelkach. Równocześnie pytają, czy szczaw nie jest szkodliwy dla zdrowia.

Kwas szczawiowy wykrada nam z organizmu wapń i wiąże go w trudnorozpuszczalne sole — kryształki szczawianu wapnia. Kto cierpi na niedobór wapnia w organizmie, a także na nerki lub stawy, powinien unikać produktów zawierających kwas szczawiowy. Na ogół jednak nie należy odrzucać z jadłospisu tych produktów, a szczególnie szpinaku, czy szczawiu, które są bogate w chlorofil i witaminy A, C i B, a także w składniki mineralne.

„Ukradziony” wapń można łatwo uzupełnić, dodając do potraw mleka, śmietany, czy serów.

A więc szczawiu nie należy spożywać zbyt wiele, ale też nie wykluczać zupełnie z jadłospisu.

Podajemy kilka szczawio-
wych przepisów:

Zupa szczawiowa. Do litra zimnej wody wrzucić pokrajane w kostkę 4—5 obrane

ziemniaki. Po zagotowaniu, wrzucić łyżeczkę koncentratu rosółu z drobiu i wymieszać. Następnie dodać dwie garście wymytych, drobno posiekanych liści szczawiu. Gdy się raz zagotują, zdjąć z ognia, doprawić śmietaną, solą i podawać.

Szczaw w butelkach. Świeży szczaw przebrać, odrzucić nadpsute liście (nie obcinać ogonków), dokładnie opłukać, dobrze osączyć, przepuścić przez maszynkę, włożyć do nie obitego emaliowanego lub aluminiowego rondla i zagrzzać do 90 st. C, czyli prawie do wrzenia, mieszając, aby się nie przypalił (do wrzenia jednak nie dopuszczać!).

W tym samym czasie podgrzać do tej samej temperatury dokładnie wymyte butelki. Najlepiej robić to albo na sucho w piekarniku, albo w tzw. kąpeli parowej. To znaczy na dno kociołka nalewać wody, a nad nią ustawiać na drewnianych lub siatkach drugi garnek, do którego wstawiamy puste butelki. Para gotującej się wody na dnie kotła w ciągu kilku minut ogrzeje butelki do 90 st. C.

Teraz moment najważniejszy. Do gorących butelek wlewać przez lejek, popychając patyczkiem — gorący szczaw. Natychmiast korkować wyparzonymi uprzednio korkami i gorące butelki wstawiać do kosza, wyłożonego np. kocym. Butelki przegrodzić gazetami i nakryć kocem. Tak pozostawić około pół godziny. Następnie ustawiać butelki na stole, przyciąć korki równo z szyjką, zalakować i przechowywać w ciemnym, chłodnym miejscu aż do zimy.

wywać w ciemnym, chłodnym miejscu aż do zimy.

Tak przygotowany szczaw zachowuje smak świeżego szczawiu.

Pasteryzowanie szczawiu: Metoda opisana poprzednio nazywa się „pasteryzowaniem na sucho” i byłaby najlepsza, gdyby rzeczywiście zawsze się udawało utrzymać temperaturę wlewanego szczawiu około 80 st., a butelek co najmniej 75 st. C. Jeśli temperatury będą niższe — lepiej butelki ze szczawiem poddać pasteryzowaniu w kąpeli wodnej. W tym celu do kociołka o podwójnym dnie wstawiamy napełnione butelki, o korkach przywiązanych do szyjek sznurkami. Nalewamy do kociołka wody w takiej ilości, by nakryła korki i zagrzewamy wodę prawie do wrzenia, utrzymując ją w tej temperaturze przez 20 minut. Po ostygnięciu wody wyjmujemy butelki, zdejmujemy sznurki, lakujemy zakorkowane butelki i przechowujemy szczaw w butelkach jak poprzednio.

Uwaga! Wszystkie naczynia i cały sprzęt (patyczek, korki itd.) muszą być wyparzone przed użyciem we wrzącej wodzie. Od tej sterylnej czystości również zależy czy konserwa będzie udana. Przypominamy też, że najlepsza jest konserwa ze szczawiu młodego, ale dojrzałego, byle nie zdrewniałego.

Na przetwory nadają się zarówno szczaw łąkowy jak i ogrodowy (ten ostatni jest delikatniejszy i bardziej krucho). IG.

Mustyki, komary i inne

O dokuczliwych, małych muszkach „mustykach” i walce z nimi pisaliśmy przed dwoma laty. Obecnie znowu wiele Czytelniczek pyta, jak się przed tym „robactwem” uchronić.

Jak unikać ukąszenia? Tak mustyki jak i komary będą od nas uciekać, jeśli posmarujemy ręce i nogi amoniakiem, salicylem lub octem (np. octem kosmetycznym). Niestety, środki te szybko wietrzeją i przestają odstraszają owady.

Co robić po ukąszeniu? Najlepiej pogryzione miejsca posmarować od razu amoniakiem. Mustyki gryząc wsączają do ranki mieszaninę organicznych kwasów, którą amoniak neutralizuje. Dzięki temu ranka szybko się goi i nie wywołuje długotrwałego i nieznosnego swędzenia. Gdy brak amoniaku, można ranki posmarować spirytusem salicylowym lub octem. Gdy brak i tego środka, trzeba od razu, smarować ranę liściem babki, nagietka lub mięty tak długo, aż z liścia wydobędzie się zielony sok. Ślady ukąszenia komarów szybko znikają, po mustykach łatwiej się leczy. Ukąszenia rozdrapane, opuchnięte lub gęsto rozsiane, należy smarować maścią o nazwie „Tomentol” (do nabycia w aptekach). Uwaga — maść zawiera między innymi ichtiol i może brudzić bieliznę.

Umyte liście babki (zwyczajnej i lancetowatej) można

kłaść na ranki ropiejące i bolesne, na trudno gojące się wypryski, na liszaje i ukąszenia wszelkich owadów. Prosto obłożyć chore miejsce liśćmi, obwiązując je dookoła. Babka ma właściwości bakteriobójcze, a także witaminy A, C i K (witamina K ułatwia krzepnięcie krwi) oraz dużo sodu i potasu, co usuwa ból i ułatwia gojenie się ranek.

Liście nagietka stosuje się tak samo, jak liście babki również i przeciwko ukąszeniom owadów.

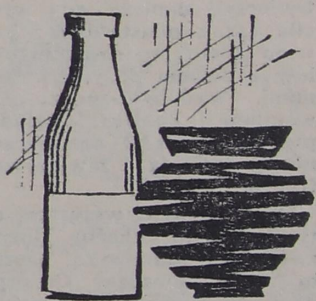
Liście mięty — poza wszystkimi innymi właściwościami (między innymi jako środek na obniżenie ciśnienia krwi), działają antyseptycznie, czyli nie dopuszczają do zakażeń, owrzodzeń itp.

Aby mleko nie kwaśniało

— Co robić, aby mleko najadur po przygotowaniu nie kwaśniało? — pyta Cesia M. z Wesołej.

Mleko należy szybko przygotować, ostudzić, a następnie przechowywać w ciemnym, chłodnym miejscu, na przykład lodówce, w piwnicy, w chłodnej komórce itp.

Można przed burzą przygotować mleko ponownie, aby dłużej zachowało się w świeżym stanie.



Można też postępować w następujący sposób: podczas gotowania często mleko mieszać. Po zagotowaniu od razu wstawić do miednicy z zimną wodą (wodę często zmieniać), a równocześnie — aż do ostygnięcia — ubijać mleko trzepaczką. Jest to pracochłonne, ale w ten sposób otrzymamy mleko bez kożuszki i o smaku nieomal świeżej, surowej śmietanki.

Kwaśne mleko najlepiej przygotowywać z mleka przygotowanego, ostudzonego i zakwaszonego łyżeczką kwaśnej śmietany. Wymieszać lub roztrząpać, zostawić w pokojowej temperaturze. Do następnej porcji kwaśnego mleka nie musimy dodawać śmietany, lecz łyżeczkę kwaśnego mleka. (IG)

PORADNIK KOSMETYCZNY OD STÓP DO GŁÓW

NOS I USZY

Aby nie dopuścić do odmrożenia nosa, należy w czasie mrozów smarować go cienką warstwą tłustego kremu, trochę przypudrować i co jakiś czas pocierać. Gdy podejrzewamy, że nos jest odmrożony, należy najpierw rozetrzeć go zimną wodą lub śniegiem, aż do zaróżowienia, a dopiero potem zrobić kilka okładów gorących i zimnych i posmarować maścią tranową albo tłustym kremem. Latem, w czasie opalania, aby ochronić nos przed zbyt-
nym spiečeniem, należy posmarować go kremem, a także obficie przypudrować.

Zapalenie nozdrzy powstaje zwykle wskutek częstych katarów i objawia się stałym zaczerwienieniem, czasem występuje łuszczenie i swędze-

nie. Miejsca te należy zmywać naparem rumianku lub roztworem kwasu borowego i smarować maścią borską zmieszaną pół na pół z maścią cynkową.

Pielęgnacja uszu. Ładne ucho powinno być lekko różowe, niezbyt duże, przylegające do czaszki. Bardzo odstające i szpecące uszy można skorygować przy pomocy niewielkiego zabiegu operacyjnego, który można wykonać ambulatoryjnie, podobnie jak operację nosa.

Pielęgnacja ucha polega na dokładnym codziennym myciu muszli ucha wodą i mydłem. Głębsze partie ucha należy przepłukać tylko czystą wodą, aby mydło nie dostało się zbyt głęboko. Wskutek gromadzenia się mydła przez dłuższy czas, może powstać bowiem twardy czopek, który trzeba usunąć u

lekarza laryngologa. Stwardniały woszek w uchu można rozmiękczyć kilkoma kroplami oliwy, a następnie usunąć zwitkiem gazy albo miękką myjką.

Przy codziennym myciu należy ucho trochę pomasażować, najlepiej poszczypać dwoma palcami (kciukiem i wskazującym), a następnie widelkowato ułożonymi palcami — wskazującym i środkowym rozetrzeć miejsca przed uchem i za uchem. W czasie mrozów najlepiej nakryć uszy, zaś części odsłonięte — posmarować cienkim kremem, mocno go wcierając aż do zaróżowienia ucha, a następnie trochę przypudrować.

W czasie dłuższego przebywania na mrozie należy uszy co jakiś czas pocierać; nie należy wtedy wkładać klip-

(22)

BARBARA JAROSZEWSKA

sów, które utrudniają krążenie krwi. W razie przemrożenia uszu, należy postępować podobnie jak przy odmrożeniu nosa.

Nie wolno lekceważyć silnego bólu ucha, szczególnie przy chorobach zakaźnych, lub grypie. Nie stosować środków domowych, lecz udać się do lekarza. Zaniedbanie choroby uszu grozi poważnymi konsekwencjami: od przyłepienia słuchu do zupełnej głuchoty włącznie.

(c.d.n.)



SAD *bez togi*

Janina Makowska — jak sama mówi — od 9 roku życia — była „w obowiązku”. Z ostatnim „państwem” opuściła podczas powstania Warszawę, aby już na drugi dzień po Wyzwoleniu do niej powrócić.

Mieszkanie dziwnym trafem ocalało. Meble z pokoju jak wymiotti: szabrownicy wynieśli. Ale Janina tym się nie zmartwiła. Właściciele mebli — jej chlebodawcy — zginęli w drodze. A ona na cudze nigdy nie była chytra. Nawet nie pomyślała, żeby zająć któryś z czterech pokoi, tylko wprost od drzwi od razu ruszyła w stronę swojej „służbówki”. Żelazne łóżko, stolik i „wiedeńskie” krzesło, stały tu nie ruszone. Na te meble nikt się nie polakomił.

Nie protestowała, kiedy koło południa rozlokowała się we wszystkich czterech pokojach rodzina Walerego Czupryka. Wprost przeciwnie, nawet była z tego zadowolona. Ludniej się zrobiło, różniej. Tegoż wieczoru zmniejszyła już nie tylko objętość niewielkiego płóciennego worczka z zapasem kaszy perłowej, której nagotowała dla przybyłych cały garnek.

Stosunki z Czuprykami ułożyły się dobrze. Dzieci były trochę dokuczliwe, ale Makowska miała dużo cierpliwości. Przez długie lata obsługiwała ich, gotowała, prała. Stan ten trwał do końca marca tego roku, kiedy to Makowska zmęczona półwiekową krzątaniną koło cudzych domów, zapragnęła spokojniejszego życia i zdecydowała się wziąć pracę chałupniczą.

Z początku Czuprykom w głowie się to nie mieściło. Uwierzyli dopiero, gdy wróciła raz z miasta nie z koszem pełnym sprawunków, lecz z dwoma dużymi kartonami. Wydobywszy z nich wełniane chustki, usiadła przy oknie i z namaszczeniem zaczęła zawiązywać frędzle.

Od tej chwili wszystko, co tylko miało choćby luźny związek z Makowską, zaczęło nagle zaważać Czuprykom. Wchodząc do łazienki nie zastawała już teraz Makowska swojej półeczki i ręcznika na zwykłym miejscu po lewej stronie. Wszystko to leżało teraz w jakimś beładzie na posadzce. Pomalowana zielonym lakierem niewielka szafka z produktami — przedmiot jej dumy — z korytarza przy piecu, jakieś siły nadprzyrodzone wyrzucały systematycznie na schody.

Makowska nie podejrzewała Czupryków — rodziców. Była pewna, że te złośliwe psikusy są sprawką ich dzieci. Przybijała więc za każdym razem cierpliwie półeczkę z powrotem na miejsce i przeciągała szafkę na korytarz.

Pewnego razu wracała wcześniej niż zwykle obju-

czona kartonami. Wstępowała właśnie na stopnie parturu, gdy nagle na pierwszym piętrze rozległ się znajomy skrzyp drzwí wejściowych ich mieszkania. I zaraz też dał się słyszeć odgłos jakiegoś przesuwanego przedmiotu. Zaciekawiona przechyliła głowę i spojrzała w górę. Między rudymi poręczami schodów lśnił jaskrawą zielenią lakier jej szafki. Tuż obok sunęły dwie wielkie męskie stopy obute w „trak-tory”. A więc to sam Czupryk tak eksmitował jej szafkę! Dobrnawszy na piętro spróbowała zaprotestować.

— Jak się Makowskiej nie podoba to może się wyprowadzić! — usłyszała.

Podaj ich do sądu — radziła siostra cioteczna, która jak zwykle odwiedziła ją i tej niedzieli.

Makowska słyszeć o tym nie chciała. Uważała, że to nie honor włóczyć się po sądach. Cierpiała więc honorowo coraz to nowe szykany już nie tylko w dzień. Zrywała się nieraz w nocy. To Czuprykowie dopadali do jej drzwi i waliłi w nie młotkiem, jak opętani. Coraz częściej znajdowała w jedzeniu swoim robaki i śmiecie. A gdy wyjechała na trzy dni do siostry, zastała po powrocie drzwi zamknięte na łańcuch. Zażęli go Czuprykowie wykorzystując jej nieobecność. Na próżno błagała, aby ją wpuścili. Na noc przyjęła ją zaalarmowana hałasem sąsiadka. Ona też wymusiła na Makowskiej, aby wniosła sprawę do Społecznej Komisji Pojednawczej.

NA rozprawie Czuprykowie próbowali oczerniać Makowską.

— Brudas nie z tej ziemi! — wołała Czuprykowa.

— To by tylko źle świadczyło o was. Słyszałam, że korzystaliście z pomocy pani Makowskiej przeszło 20 lat.

„Społeczna Komisja Pojednawcza postanowiła — czytamy w protokole z tej rozprawy — zobowiązać ob. ob., Walerego i Józefę Czupryków do kulturalnego, zachowania wobec Janiny Makowskiej. W razie...”

Na tym nie koniec. Z ludźmi pokroju Czupryków samo podpisanie zobowiązania przez nich nie wystarczy. Zresztą...

— Podpisałem dla oka, a swoje wiem. I tak wykurzę tę cholere! — mówił na cały głos do żony pod drzwiami Makowskiej po powrocie z rozprawy Czupryk.

Nie przewidział, że Społeczna Komisja Rozjemcza przeprowadza po rozprawie stałe, lotne nieoczekiwane kontrole na miejscu. Czupryk zna już dobrze ten dzwonek: nagle, krótki, stanowczy. Wtedy albo przewodnicząca, albo któryś z zastępców idzie na kontrolę.

Zielona lakierowana szafka już nie wędruje na schody. Półki i ręczniki — wiszą na

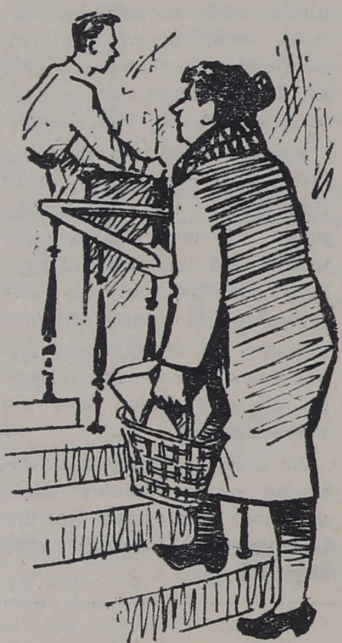
ścianie. I „duchy” nie dobiegają się już w nocy do drzwi Makowskiej.

Makowska i Czuprykowie to mieszkańcy dzielnicy Warszawa-Sródmieście. Ich sprawę rozstrzygała jedna ze społecznych komisji pojednawczych tego terenu. Działła ich w Warszawie-Sródmieście 27; 30 proc. członków stanowią kobiety, w tym trzy pełnią funkcję przewodniczących komisji.

Zdaniem ich — najwięcej konfliktów wynika w mieszkaniach, gdzie rodziny czekają na rozkwaterowanie. Niepoślednie miejsce zajmują sprawy o nieposzanowanie własności społecznej, niszczenie urządzeń. Jednym z trudniejszych do rozstrzygnięcia są zatargi rodzinne, w szczególności tam, gdzie ojcowie piją.

Podobne komisje działają w całym kraju. Mają one trudne, wymagające wiele taktu zadanie likwidowania sporów lokatorskich. Nie rozkładowane bowiem w porę konflikty, stają się często załączkiem prawdziwych dramatów.

IRENA SCHULTZ



Uczeń czy pracownik?

Osiemnastoletni obecnie Włodzimierz S. z Sieradza (woj. łódzkie) po ukończeniu szkoły podstawowej kilka lat starał się bezskutecznie o przyjęcie do jednej ze szkół zawodowych w swym mieście. Wreszcie, w roku ubiegłym zrezygnował z dotychczasowych zamiarów i postanowił wstąpić na naukę zawodu do jednego z sieradzkich zakładów pracy. Znalazł miejsce w zakładzie Gospodarki Mieszkaniowej w Sieradzu, gdzie rozpoczął naukę w zawodzie malarza pokojowego. Ale jego kłopoty nie skończyły się.

„Zgodnie z umową — pisał w liście do redakcji Włodzimierz S. — otrzymuję miesięcznie 260 złotych za pracę w zakładzie. Ale uczniem jestem tylko z nazwy. Mój majster nie jest ani mistrzem, ani czeladnikiem w swoim zawodzie, nie ukończył nawet podstawowego kursu zawodowego. W rzeczywistości nie uczę się zawodu, a tylko jestem pomocnikiem i to bardzo opłacalnym — bo za 260 zł miesięcznie. Do szkoły rzemieślniczej, tak jak inni uczniowie w naszym mieście, nie chodzę, mimo że kilkakrotnie się o to upominałem. Niedługo kończę 18 lat i mam uzasadnione obawy, że tym sposobem zawodu nie zdobędę, a tylko stracę bezpowrotnie następne 2 — 3 lata...”

Po zbadaniu sprawy na miejscu w Sieradzu okazało się, że wszystkie zarzuty naszego Czytelnika są prawdzi-

we. Włodzimierz S. nadal nie uczęszcza do szkoły, nadal „uczy się” zawodu malarza pokojowego u osoby nie posiadającej żadnych uprawnień w tym zawodzie. Co gorsza — nikt nie umiał wytłumaczyć, dlaczego tak się dzieje.

Wiadomo, że co roku pewna część młodzieży, kończąca naukę w szkole podstawowej z różnych względów (brak miejsc, mniejsze zdolności itp.) nie może podjąć nauki w szkołach zawodowych i podpisuje umowy o naukę zawodu w zakładach pracy — bądź to uspołecz-nionych, bądź też w prywatnym rzemiośle.

Ustawa o zdobywaniu zawodu gwarantuje jednak tej młodzieży możliwości rzeczywistej nauki, a więc: zobowiązuje zakłady do przydziału uczniom instruktorów uprawnionych do nauki zawodu, wymaga od zakładów pracy dbałości o ucznia i umożliwienia mu nauki w jednej z wieczorowych szkół zawodowych.

W większości zakładów pracy uczniowie zawodu mają zagwarantowaną opiekę i właściwe warunki do nauki, kończącej się egzaminem, na podstawie którego otrzymują świadectwo uprawniające do wykonywania zawodu.

W Zakładzie Gospodarki Mieszkaniowej w Sieradzu — sądząc z wymienionego przykładu — przyjęcie ucznia do nauki, to w praktyce okazja zdobycia taniego pracownika, od którego można żądać pracy, nic w zamian nie dając.

W. NAG.

Wymieniamy doświadczenia

W ubiegłym roku zauważyłem, że w moich meblach zalegały się korniki, — pisze Józef T. — Natychmiast rozpocząłem z nimi trudną, lecz zwycięską walkę. Piszę o tym teraz, bo to najwłaściwszy okres do zwalczania tych natrętnych szkodników. Aby innym ułatwić pracę, podaję skuteczny środek, który zastosowałem. Przygotowałem roztwór terpentyny (3 części) z naftą (1 część) i przy pomocy zwykłej pipetki wpuściłem go do każdego otworka (a było ich aż czterdzieści kilka). Aby płyn nie wyciekł z kanałów, zasklepiłem je parafiną (świecą). Zabieg ten powtórzyłem trzykrotnie w odstępach dwutygodniowych. Po kornikach nie ma już śladu.

Skutecznym środkiem do zwalczania korników jest również roztwór naftaliny i benzyny. Jeżeli na me-

blu jest dużo wydrążonych otworów, wpuszczanie płynu do każdego z osobna byłoby zbyt pracochłonne. W takich przypadkach należy całą powierzchnię mebla kilkakrotnie przetrzeć szczotką umoczoną w przygotowanym roztworze. Zabieg należy powtórzyć trzykrotnie w odstępach dwu-trzy-tygodniowych.

Aby zapobiec zaleganiu się korników, należy przetrzeć niepoliturowane meble dwa razy w ciągu roku mieszaniną, składającą się ze 100 części terpentyny, 5 części wosku, 5 części parafiny i 3 części kreoliny.

Któż nie zaznał „przyjemności” nawleknięcia do buta sznurowadła, z którego spadła blaszka! — pisze Zofia S. Ja w takim przypadku ob-szywam koniec sznurowadła

na długości 1 cm gęstą okrętką, nitką w kolorze sznurowadła. Koniec jest tak usztywniony, że bez trudu można nawlec sznurowadło.

Przekonał się na „własne oczy”, jako że Czytelniczka załączyła dowód rzeczowy.

Inny sposób, to umocnienie końca sznurowadła w roztopionej stearynie. Po wystygnięciu, przesiąknięte stearyną sznurowadło sztywnieje i bez trudu przechodzi przez dziurkę.

Trzeci sposób: zmoczyć koniec sznurowadła bezbarwnym lakierem do paznokci. Gdy lakier wyschnie, efekt doskonały.

„Kobiety niekiedy narzekają, że rozpylacz źle rozpyla lakier do włosów. Dzieje się tak dlatego, że resztki lakieru pozostające w rurce tezej i potem nie przepuszczają płynu. Aby tego uniknąć po każdym użyciu przepłukuj rozpylacz spirytusem denaturowanym” — pisze Elżbieta.

Đziękujemy. Autorem porad wysyłamy książki.



NIEOBECNY

HALINA S. pisze: „Nie widzieliśmy się prawie miesiąc. Narzeczony miał wypadek w pracy i po leczeniu w szpitalu wyjechał do sanatorium. Przed końcem pobytu przysłał mi depesze, że wracając zatrzyma się kilka dni u wuja we Wrocławiu.

Teżnikam, ale trudno. Nasza rozłąka miała potrwać jeszcze tylko kilka dni. Któregoś wieczoru wybrałam się z koleżanką na spacer. Chodziliśmy kilka godzin po

mieście, w końcu zawędrowaliśmy do małej kawiarenki na przedmieściu. Zgadnij kogo tam ujrzałyśmy?

— Patrz, twój Czesiek — powiedziała koleżanka, przyglądając się młodemu człowiekowi. Pił kawę i ponuro oglądał swoje paznokcie.

Myślałam, że śnię. Nasze spojrzenia ściągnęły zapewne jego uwagę. Zauważył nas, wstał, uśmiechnął się i jakby nigdy nie podszedł do nas.

— Co za niespodzianka! — zawołał tak, jakby właśnie na nas czekał.

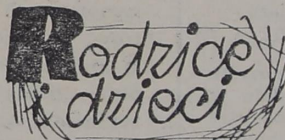
Wyobraź sobie, „Przyjaciółko”, mój wstyd. Tę kompromitację wobec koleżanki. A on jakby nigdy nie tłumaczył się, że skrócił wizytę u wuja i właśnie dziś rano przyjechał.

Nie wierzę. Bo jeśli nawet rano przyjechał, czemu zamiast przyjść do mnie i przywitać się, poszedł sam do kawiarni? Czekal na kogoś? Ukrywał się?

Narzeczony wyśmiewa wszystkie moje podejrzenia. Tłumaczy, że bolała go głowa, cały dzień się źle czuł, ma zmartwienia rodzinne, a nie chciał po długiej rozłące pokazywać mi się w złym humorze.

Ale ja mu nie wierzę. Straciłam do niego zaufanie. Mam wrażenie, że każde jego słowo coś kryje, że każde słowo ma podwójne dno. Tyle serca mu okazywałam, gdy był chory, a dziś mam taką zapłatę.”

Droga Czytelniczko! Mam serdeczną ochotę zmyć Ci głowę. Nie wolno nikogo przyciskać do muru, osaczać pytaniami, nękać podejrzeniami. Ani męża, ani narzeczonego, ani własnego dziecka. Nikt nie jest niczyją własnością. Nawet najbardziej zakochany narzeczony ma prawo spędzić samotnie jeden dzień i nie ma obowiązku z tego się tłumaczyć. Może ma jakieś kłopoty, może pragnął coś sobie przemyśleć w samotności, i to pragnienie mogło być w tym dniu silniejsze niż tęsknota za Tobą. W życiu tak się zdarza.



JESTEM MU OBCA

IRENA U. pisze: „Miałam dwoje dzieci i ciężkie kłopoty rodzinne. Zostałam sama, zgodziłam się więc oddać starszego syna. Janek miał wtedy 7 lat, adoptowali go moi dalecy krewni mieszkający na wsi.

Z Jankiem nie widywałam się prawie zupełnie, miałam młodsze dziecko, zajęta byłam pracą. Syn mieszkał daleko, podróż do niego kosztowała około 200 złotych, a to było dla mnie bardzo drogo. Byłam więc u Janka tylko trzy razy. Myślałam jednak o nim i pisywałam od czasu do czasu.

Dziś Janek liczy 20 lat, ma zawód, pracuje i zarobkami dzieli się z krewnymi, a w wolnych chwilach pomaga im też w gospodarstwie. Ja natomiast borykam się z biedą i uważam, że skoro mój syn pracuje dla krewnych, to oni powinni mi to jakoś wynagrodzić, a nawet wpłynąć na syna, żeby matce pomógł. Widziałam się z Jankiem, ale on mi powiedział, że nie chce nawet o tym słyszeć, że jestem dla niego obca.”

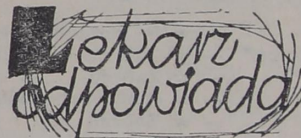
Rozumiemy, jaka przykra była dla Ciebie ta rozmowa, ale jej przebieg nie może nikogo dziwić. Wyraziłaś kiedyś zgodę, by Janka adoptowali krewni. Rozumiemy, że mogły Cię do tego zmusić trudne warunki, że było Ci ciężko rozstawać się z dzieckiem. Ale zdecydowałaś się. Załatwiając formalności prawne związane ze zrzeczeniem się praw do dziecka, wyrażając zgodę na jego adopcję przez krewnych — musiałaś zdawać sobie sprawę z tego, że tracisz prawo do syna.

Czy byłoby sprawiedliwe gdyby ludzie, którzy przyjęli Janka, gdy był mały, wychowali go, teraz gdy dorósł utracili do niego rodzicielskie prawa? Uznali go przecież za swego syna, kochali go, troszczyli się o niego przez tyle lat, ponosili wszelkie trudy wychowawcze, przeżywali z nim chwile dobre i złe. Zupełnie moralne jest to, że Janek, gdy już pracuje, pomaga im materialnie i w pracy gospodarskiej. Oni są przecież dla niego bliscy, wobec nich ma prawne obowiązki.

W Twoim liście nieprzyjemnie brzmi pretensja o zarobki Janka o jego pomoc materialną. Można by pomyśleć, że tylko o to Ci chodziło. Brzmi to tak, jakby nie Janek, lecz jego pieniądze były dla Ciebie ważne.

Janek jest już pełnoletni, sam może decydować o tym u kogo ma mieszkać, komu dawać pieniądze.

Na szczęście nie jesteś sama, masz drugie dziecko. Z Jankiem i z krewnymi, którzy zastąpili mu rodziców, mogłabyś tylko utrzymywać przyjazne stosunki, ale swoimi dotychczasowymi posunięciami pewno bardzo ich do siebie zraziłaś.



ZEPSUTE ZĘBY

ANNA C. pisze: „Choruję na reumatyzm, ostatnio byłam u lekarza, który spytał, czy chodzę do dentysty i kazał mi pousuwać korzenie wykruszonych, popsutych zębów.

Nie rozumiem, jaki to ma związek z reumatyzmem. Korzenie zupełnie mnie nie bolały, a boję się ich usunięcia. Może lekarz przesadził?”

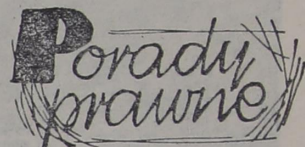
WYJAŚNIA STOMATOLOG

Droga Czytelniczko! Wielu ludzi uważa, że nie sprawiające bólu korzenie zębów są nieszkodliwe i można ich nie usuwać. Jest to pojęcie błędne. Każdy korzeń, każdy zab nie nadający się już do leczenia, jest siedliskiem wielu infekcji. Między innymi, może on być siedliskiem bakterii (streptokoków czyli paciorkowców) wywołujących chorobę reumatyczną. Bakterie te sadowiają się głównie w zepsutych zębach. Tam rozmnażają się i wydzielają jady, które razem z krwią dostają się do organizmu. Najczęściej do serca i stawów, choć czasem i do innych narządów, np. do oka czy do mózgu.

Kiedy organizm jest zdrowy i odporny, bakterie nie dają znać o sobie. Ale zwykłe nawet przeziębienie może osłabić organizm, a przez to

zmniejszyć jego odporność na zarazki. Taki bywa często początek groźnej choroby reumatycznej.

Usuwanie martwych zębów, nawet nie bolące korzenie, likwiduje się źródło zakażenia, zapobiega powstawaniu choroby, przyspiesza jej leczenie. Dlatego radzę Ci, droga Czytelniczko, posłuchać dobrych rad lekarza reumatologa i zgłosić się do stomatologa. Piszszesz, że się boisz. Strach ten jest nieuzasadniony, bo dzisiejsza stomatologia dysponuje doskonałymi środkami znieczulającymi i pacjent przy usuwaniu zębów nie odczuwa żadnego bólu.



SKARGA DO SĄDU

HALINA P. Z POW. GO-
STYNSKIEGO pisze: „Jak napisać skargę na sąsiadkę, która rok temu pożyczyła ode mnie 5.000 zł i mimo upomnień nie chce ich zwrócić?”

Droga Czytelniczko! Pismo procesowe możesz napisać bez większej trudności sama, pamiętając, że musi ono zawierać następujące dane:

— adres sądu do którego występujesz;

— Twoje imię, nazwisko, zawód i miejsce zamieszkania;

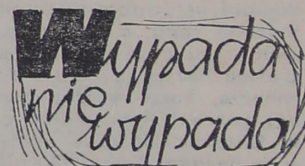
— imię, nazwisko, zawód i adres Twojej przeciwniczki;

— wskazanie rodzaju pisma (w danym wypadku: „pozew o zapłatę 5.000 zł”);

— sformułowanie wniosku i wskazanie dowodów, które mają uzasadniać przytoczone w pozwie twierdzenie (że sąsiadka jest ci winna pieniądze);

— wymienienie załączników. Pozew i załączniki musisz przesać do sądu w dwóch egzemplarzach; jeden z nich sąd doręczy Twojej przeciwniczce.

Szczegółowe informacje o pismach procesowych zawiera art. 125—130 Kodeksu Postępowania Cywilnego.



JADWIGA: „Czy wchodząc ze znajomym do mego mieszkania lub wychodząc z nim — powinienam go wpuścić pierwszego?”

Jeżeli gościem Twoim jest mężczyzna — Ty jako kobieta — zawsze masz prawo pierwszeństwa.

ELA: „Idąc ulicą zauważyłam znajomego, wyglądającego przez okno swego mieszkania. Nie wiedziałam jak postąpić, więc udałam, że go nie dostrzegłam. Jak należało się zachować?”

Jak najnaturalniej. Tak samo, jakbyś go spotkała na ulicy. On pewnie ukloniłby się, a Ty odpowiedziałabyś skinieniem głowy.

Wobec licznych zapytań jeszcze raz odpowiadamy: — Jak najbardziej wypada pojechać do narzeczonego na przysięgę wojskową. Zabrać można trochę słodyczy, ciasta własnego wypieku, — jakiś ulubiony smakołyk wojaka.

Obserwatorium bywalca

Pępek świata

W jednym z krajów Ameryki Południowej jest nieduże miasto, którego nazwa w tłumaczeniu brzmi dosłownie — Pępek Świata. Tak sobie widocznie uroili założyciele tego miasteczka i byli zapewne w swoim partykularnym zadufaniu przekonani, że stworzyli najważniejsze centrum geograficzne.

Znane są historie podobne zjawiska i mniemania, które wywoływała megalomania narodowa. Grzeszyli nią starożytni Rzymianie i Persowie, Żydzi i Hetyci, nieobce też ono było Sarmatom. Megalomańska pycha doprowadziła do faszystowskiej teorii nadludzi i podludzi. Historia w swoim nieubłagłym pochodzie zmiotła potęgę tego świata i wybujałe manie wielkości. Zniknęły z oblicza ziemi dawne mocarstwa, przepadły albo upadły państwa zwycięskich ongi najeźdźców. Wicher dziejów zdmuchnął liczne trony i korony.

Na tym tle jakże śmiesznie i żałośnie wygląda megalomania, której ulegają jednostki, przeważnie te o słabych głowach. Takie skrzywienie psychiki może występować jako cecha nabyta. Wtedy o ludziach opanowanych przez megalomanię mówimy, że im woda sodowa uderzyła do głowy. Ale może to być również cecha wrodzona. Mnie, jako obserwatora, ona właśnie najbardziej zaciekawia.

Znałem osobiście Żeromskiego i Reymonta, Boga, Dąbrowską i Tuwima i nigdy nie dostrzegłem w ich postawie czy sposobie bycia chęci skoncentrowania na sobie uwagi otoczenia. Natomiast często spotykałem ludzi, którym wydaje się, że są pępkiem świata. Ich egocentryzm prowadzi nieuchronnie do egoizmu, a wreszcie do bezkrytycznego samolubstwa.

Osoby takie wszystko co dzieje się w ich najbliższym otoczeniu, w sąsiedztwie, w zakładzie pracy, w ich mieście i w kraju przymierzają wyłącznie do siebie, do swojej osóbk i żywocika, uznają jedynie własne widzi mi się. Na ich pępku, który uważają za pępek świata, wszystko dla nich zaczyna się i kończy. Wyróż „ja” stanowi kwintesencję ich potocznego słownictwa.

Zapatrzanie w siebie przytępia w osobach tego pokroju zmysł towarzyski, społeczny, międzyludzki, a uczuciom przyjaźni i miłości nadaje kształt karłowaty.

Megalomania, egocentryzm, egoizm zawsze mszczą się na człowieku, gdyż utrudniają mu obcowanie i wymianę niefałszowanych uczuć z otoczeniem.

„Pokochać samego siebie — oto romans, który przetrwa przez całe życie — powiedział Oscar Wilde — ale takie życie pozostawia niesmak jak nieudany romans”.

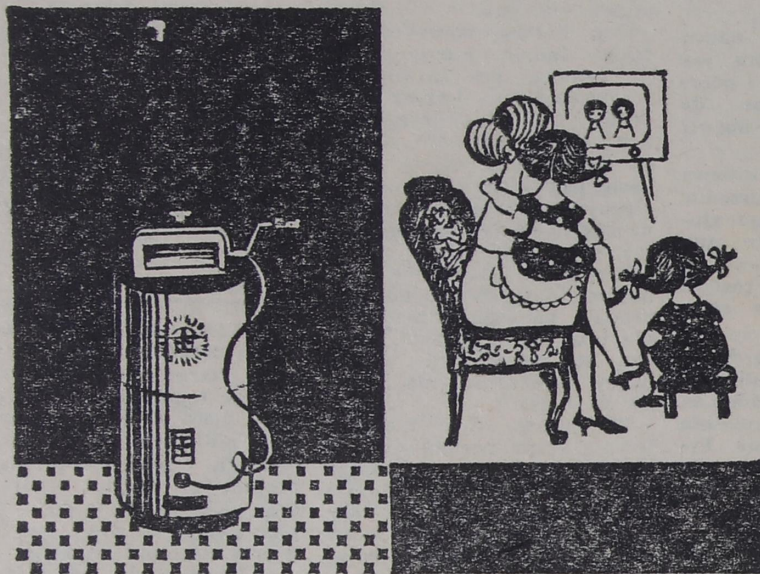
JAN BRZECHWA



WIĘCEJ CZASU DLA DZIECI
zapewni pralka elektryczna,
kupiona w SKLEPACH PSS



ORS POMOŻE kredytując zakup ratalny pralek krajowych (z wyjątkiem SHL) i zagranicznych.
Pierwsza wpłata 100 zł – raty po 100 zł



ZABRZAŃSKIE ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO
w Zabrze, ul. Wolności 337

ZATRUDNI NATYCHMIAST

- GÓRNIKÓW
- ŁADOWACZY
- CIESLI GÓRNICZYCH

oraz robotników **NIETYKALIFIKOWANYCH** w wieku od 18 do 40 lat przy pracach dołowych w:

kopalni „Miechowice	— w Bytomiu-Miechowicach
kopalni „Mikulczyce-Rokitnica”	— w Zabrzu-Rokitnicy
kopalni „Zabrze”	— w Zabrzu
kopalni „Sośnica”	— w Gliwicach-Sośnicy
kopalni „Makoszowy”	— w Zabrzu
kopalni „Knurów”	— w Knurowie, pow. Rybnik
kopalni „Szczygłowice”	— w Knurowie-Szczygłowicach

Wynagrodzenie w/g Układu Zbiorowego obowiązującego w Przemysle Węglowym. Robotnicy podejmujący pracę po raz pierwszy na dole w kopalni otrzymują dodatek stabilizacyjny 200 zł miesięcznie w okresie jednego roku, a następnie premię z „Karty Górnika” oraz za nienaganą pracę w pierwszym roku pracy otrzymują nagrodę po 6 miesiącach 400 zł, a po roku 800 zł. Ponadto otrzymują bezpłatnie odzież roboczą, koszt której zostaje umorzony po 6 miesiącach nienaganej pracy. Robotnikom zamieszkującym w miejscowościach zakwaterowanie w Domach Górnika oraz pełne wyżywienie odpłatnie w stołówkach przy każdym Domu Górnika z tym, że w pierwszym miesiącu zatrudnienia otrzymuje kredytowe wyżywienie spłacane w 5 miesięcznych ratach. Robotnicy roczników **POBOROWYCH** korzystają z przywileju reklamacji od odbycia zasadniczej służby wojskowej, o ile podejmą pracę na dole w kopalni do dnia 15 lutego każdego roku. Robotnicy posiadający na utrzymaniu rodzinę — otrzymują deputat węglowy 6 ton w naturze i 2 tony w ekwiwalencie pieniężnym rocznie.

Zgłaszający się winni przy sobie posiadać:

- 1) Dowód osobisty z adnotacją wymeldowania się na czasowy pobyt do Zabrze oraz z adnotacją rozwiązania stosunku pracy z poprzedniego zakładu.
- 2) Książeczkę wojskową względnie zaświadczenie o rejestracji wojskowej również z adnotacją wymeldowania się jak w dowodzie osobistym.
- 3) Zaświadczenie z ostatniego miejsca pracy.
- 4) Świadectwo ukończenia 7 klas szkoły podstawowej.

Informacji udzielają i przyjąć dokonują Działy Zatrudnienia w/w kopalni oraz Dział Zatrudnienia Zjednoczenia. Więć nie zwlekaj — zgłoś się do pracy na jednej z wyżej wymienionych kopalni. 0-176

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa”.
Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 18, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83.
Z-ca redaktora naczelnego tel. 28-03-49, sekretariat redakcji, tel. 21-41-17. Administracja — sekretariat 28-58-66.
Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96, oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział we Wrocławiu, ul. Podwale 62, oddział w Olsztynie, pl. Wolności 1, pok. 101.
Ogłoszenia przyjmuje: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11, wewn. 85.
Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu” i Poczty.
Reklamsów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zam. 748 M-65

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/1.



Uwertura koncertowa „W Tatrach” Władysława Żeleńskiego jest jednym z najbardziej znanych utworów tego kompozytora, jednego z następców Moniuszki. Poemat symfoniczny „Step” Zygmunta Noskowskiego pomyślany był jako wstęp do zamierzonej opery „Ogniem i mieczem”.

Oba te utwory nagrała orkiestra symfoniczna Filharmonii Narodowej pod dyr. Witolda Rowickiego na płycie Muza XL — 259. Poza tym płyta zawiera utwory Noskowskiego: Uwerturę „Szkice węglem”, szeroko znany, piękny „Polonez elegijny” oraz uwerturę koncertową „Morskie Oko”.

Szczególnie starsze pokolenie ze wzruszeniem przyjmie płytę Very Gran. Śpiewa ona 13 piosenek, przeważnie ze swego przedwojennego repertuaru, a więc między innymi

sławny „List”, „Gdy odejdziesz”, „Madonna” itd. Szczególnie pięknie w jej wykonaniu wypadła rosyjska piosenka z doskonałym tekstem „Dwa serca” (Muza XL — 297).

Pełne wdzięku cztery stare francuskie piosenki ludowe śpiewa nasz znakomity bas Bernard Ładysz (Muza N-344).

Kwintet wokalny „Novi” prezentuje „Christine”, „Jeanny”, „Blues in A” oraz „Malca” (Muza N-369), zaś żeński kwartet wokalny „Meteory” z zespołem „Tajfuny”: „Na Kosmodromie”, „Przez mrok”, „Niepotrzebny parasol” i „Na Ornaku” (Muza N-396).

Halina Kunicka rozpoczyna swoją płytę doskonałą „Czumbalalajką”, po czym śpiewa: „Wrócimy do siebie”, „Pogasty już ogniska” i „Tamburino”.

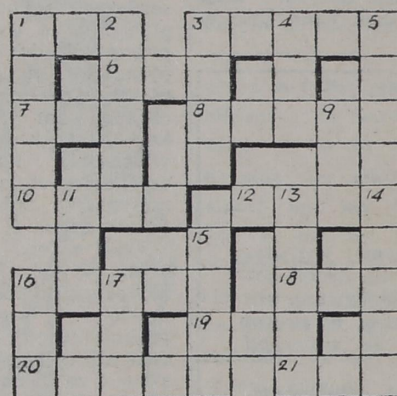
Wreszcie Bohdan Czyżewski wykonuje dwie piosenki: „Nie mów o jesieni” oraz „Na wszystko jeszcze przyjdzie czas” (Muza SP-127).

Trzeba odnotować też dwie nowe płyty „Czerwonych gitar” (Pronit N-398, 399). Między innymi zespół wykonuje krakowską melodię ludową „Hoso-dyna”, „Mówisz, że kochasz mnie jak nikt”, „Kto lepszy” i inne.

(w)

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1) ptak śpiewający; 3) symptom; 6) mityczny władca wiatrów; 7) egzotyczne nakrycie głowy; 8) zjawisko atmosferyczne; 10) przepływa przez Florencję; 12) miejsce zetknięcia się lub kontaktu; 15) złość, irytacja; 18) szwajcarska Wisła; 19) tytuł noweli Konopnickiej; 20) rzeka przy ujściu której leży Archan-gielsk; 21) rodzaj smoly do oblepiania beczek.

Pionowo: 1) autor „Procesu”; 2) pora, okres; 3) przepływa przez Cieszyn; 4) parów; 5) uchodzi pod Świeciem; 9) tytuł powieści Tyrmada; 11) miasto na Pojezierzu Giżyckim; 13)

obieżyświat, włóczęga; 14) autor powieści „Młodości śpiewają”; 15) prawy dopływ Noteci; 16) wąż, żmija; 17) kończy się na Bałchaszu.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Dział zagadek”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

OGŁOSZENIA DROBNE

NAUKA

Zaoczne (korespondencyjne) kursy księgowości organizuje Oddział Poznański Stowarzyszenia Księgowych. Informacje: Poznań 4, skrytka pocztowa 1111. OP-62

Korespondencyjne kursy księgowości, stenografii, języków: Łódź 1, skrytka 297. op-54

ROZNE

M. Polaczek, Tarnów, Watowa 41 — wykonuje lecznicze pasy brzuszne i przepuklinowe (wysyłka pocztą). OP-63

Elektromaszynki do oczek cichobieżne, nie zakłócające odbioru, z roczną gwarancją — 1.500 zł, igły wykonuje (na zamówienie) warsztat — Krauze, Warszawa, Hoza 1. OG-77

Peruki do normalnego noszenia, koczki, warkoczki polecam — kupuję: Warszawa, Wolska 19. OP-61

Pasy przepuklinowe — lecznicze — „Zoładkowe” — wysyła dyskretnie, nowoczesne protezy nóg, rąk — wykonuje: Ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11.

ixi-65

proszek z wybielaczem optycznym: idealny środek do prania koszul non-iron i innych delikatnych tkanin

NIE NISZCZY RĄK!

Cena opakowania 400 g — 19.20 zł.

PRODUCENT: FABRYKA
MYDŁA I KOSMETYKÓW

Lechia
W POZNANIU



O-195

SPOTKANIE

Najczęściej bawią się tu tylko w gronie młodzieżowym. Średnie pokolenie — matki i ojców — niekiedy od święta skusi telewizor klubowy. Ale najstarsi — babcie, dziadkowie — zostają zwykle w domu.

— Zaprosimy specjalnie nasze babcie i dziadków — postanowiła pewnej niedzieli rada Klubu Rolnika w Cettach, pow. Włocławek.

W zaproszeniu było dużo serdeczności i ciepła, skoro aż dwadzieścioro najstarszych mieszkańców wsi wybrało się w odwiedziny do klubu. Z najodleglejszych domów przywiozła gości specjalnie przygotowana furmanka.

U drzwi klubu dyżurowała młodzież — pomagając zdejmować wierzchnie okrycia, a potem sadowiąc babcie i dziadków na najwygodniejszych miejscach przy stole. Stół zaś — przybrany był pięknie i zastawiony smakowitościami własnej roboty, członkinie Koła Gospodyń przygotowały bowiem apetyczne kanapki, pączki i szarlotkę.

Przy stole nie ustawała wesoła i serdeczna gawęda. Z początku niektóre babcie były trochę nieufne („coż mnie tak spowiadacie?” — spytała jedna z żartobliwą pretensją). Szybko jednak zaczęły opowiadać o swoim życiu i dawnych wiejskich zwyczajach. Młodzi słuchali z zajęciem.

Odwiedziły się recytacją wierszy. Na to starsi przypomnieli przyspiewki ludowe z dawnych lat. Wtedy młodzi popisali się najnowszymi przebojami.

— Blisko klubu mieszkam, a jeszcze nigdy dotąd nie widziałam telewizji — zwierzyła się nam jedna z najstarszych wiekiem uczestniczek spotkania.

W Cettach zapowiadają, że następnym razem zaproszą jeszcze więcej osób. Zachęcamy, aby inne kluby podchwyciły ten udany pomysł spotkań młodzieży z najstarszymi mieszkańcami wsi. W Cettach organizatorzy spotkania — mogą być dumni, że sprawili swoim sąsiadom tyle radości. (jott).



ch w całym powiecie recyta-
Juliana Tuwima.



wnę mikrofon
ej przyspiewki,
zaju:

ię przechwalał,
sprzedawał...

Iwańczuk.



Krysia Grab-



Kinkiet z korzenia, którego kremowy ko-
loryt pięknie harmonizuje z ciepłym
światłem świec.



Niemala jest już grupa ludzi, którzy z wakacji czy z wędrówek poza miasto przywożą ze sobą dziwnie powyginane gałęzie lub korzenie drzew, wydobyte ze strumieni, by „wydumać” z nich jakąś ozdobę mieszkania. Osoby bardziej wygodne, albo o mniejszej wyobraźni plastycznej — trud szukania „dziwów przyrody” zaklętych w drzewie pozostawiają artystom ludowym lub rzeźbiarzom.

W Lesku, u podnóża Bieszczadów, mieszka artysta rzeźbiarz — samouk — Jan Romaszkan. Od kilku już lat zajmuje się wyłącznie rzeźbą w drewnie i „kompozycjami naturalnymi”, to znaczy niewielką korektą i konserwacją korzeni i gałęzi, które już mają swą wymowę artystyczną. Jego dzieła znane są dzięki sklepom Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego oraz „Desy”. Znanie są w kraju i chętnie nabywane za granicą.

Tekst: M. C. Guziołek



Lampa stojąca, wykonana z pnia bardzo
starego jaluwca.

KOMPLET SERWETEK (motyw kaszubski)

Serwetki wykonane są z szarego płótna ścięciem atłaskowym i „sznureczkiem”, a wykończone мережką z wąziutkim obrębem. Kolory: dwa odcienie niebieskiego (kwiatki), zielone (łodyżka i listki) czerwone kropki, żółte (środkie kwiatków), niektóre części motywu obwiedzione kolorem czarnym.



